ISSN 0137-8287 INDEKS 47977

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI
NR 9 (1425) 28 LUTEGO 1988 R. CENA 20 ZŁ

W NUMERZE:

„Nawróćcie się" ● Z kancelarii Pierwszego Biskupa ● Kościół ● Kraków – miasto zabytków ● Wstrzymał słońce ● „Rodzina" – dzieciom ● Porady

Bernardino Pinturicchio, *Madonna z Dzieciątkiem i św. Janem*

DRUGA NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

LEKCJA

z I Listu św. Pawła Apostoła do Tesaloniczan (4,1-7)

Bracia: prosimy was i błagamy w Panu Jezusie, abyście tak postępowali, stając się coraz doskonalszymi i podobając się Bogu, jakośmy was pouczyli co do postępowania waszego, Wszak wiecie, jakie przykazania wam dałem przez Pana Jezusa. Albowiem wolą Bożą jest uświęcenie wasze, żebyście strzegli się rozpusty i żeby każdy z was ciało swe utrzymywał we czci i świątobliwości, a nie żądzy zmysłowej, jak to czynią poganie, którzy Boga nie znają. Niechaj też żaden z was nie knuje podstępu i nie oszukuje brata swego w żadnej sprawie, bo mścicielem wszystkich rzeczy jest Bóg, jakośmy to wam zapowiedzieli i oświadczyli. Nie powołał nas bowiem Bóg do nieczystości, ale do świętości w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

EWANGELIA

według św. Mateusza (17,1-9)

Onego czasu: Wziął Jezus Piotra i Jakuba, i Jana, brata jego i zaprowadził ich na górę wysoką na uboczu, I przemienił się przed nimi: i rozjaśniało oblicze Jego jako słońce, szaty zaś Jego stały się białe jako śnieg. I oto ukazali się im Mojżesz i Eliasz, rozmawiający z nim. A odpowiadając Piotr, rzekł do Jezusa: Panie, dobrze nam tu być; jeżeli chcesz uczyńmy tu trzy przybytki: Tobie jeden, Mojżeszowi jeden i Eliaszowi jeden. Gdy on to jeszcze mówił, oto obłok jasny okrył ich. I oto głos z obłoku mówiący: Ten jest Syn mój miły, w którym upodobałem sobie: Jego słuchajcie. A słysząc to uczniowie padli na oblicze swoje i zlękli się bardzo. I przystąpił Jezus, dotknął ich i rzekł im: Wstańcie, a nie lękajcie się. A podniósłszy oczy swe, nikogo nie widzieli, jeno samego Jezusa. A gdy zstępowali z góry, przykazał im Jezus, mówiąc: Nikomu nie mówcie o widzeniu, aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie.

„Nawróćcie się"

Chrystus, rozpoczynając publiczne nauczanie, ogłosił cztery hasła programowe. Dwa z nich już omówiliśmy. Dotyczyły one wypełnienia się czasów oczekiwania na Mesjasza i nadejścia oczekiwanego Królestwa Bożego. Realizatorem tych haseł był sam Jezus Chrystus. Ale w dziele odnowy i zbawienia świata nie może zabraknąć ludzi, dla których poświęcił się Syn Boży. Ci ludzie z woli Stwórcy są gospodarzami ziemi. Za rozumną gospodarkę i życie godne dzieci Bożych, zostaną oni nagrodzeni wieczną radością w raju niebieskim. To nic, że praojciec rodzaju ludzkiego, Adam upadł i pociągnął za sobą ludzkie plemię w przepaść nieprawości. Bóg Ojciec nie przestał kochać upadłych dzieci. Na ratunek wysłał swego Jednorodzonego Syna. On podejmie walkę ze sprawcą naszych nieszczęść — szatanem. On wskaże nam drogę i udzieli pomocy w dziele wychodzenia z nędzy. On spełniać będzie do końca dziejów rolę Pasterza i Nauczyciela dusz naszych.

Dziś słyszymy: „Nawróćcie się!" To zadanie ogromne! Podobne usłyszymy za tydzień: „Uwierzcie Ewangelii". Obydwa te hasła ma realizować człowiek jako członek społeczności i jako jednostka. Jak długo ludzie pozostaną głusi na wezwanie Mesjasza, tak długo świat nie odczuje pełni błogosławionych skutków odkupienia i nie będzie mógł się uważać za cząstkę Królestwa Bożego. Łaski te będą udziałem jedynie tych osób, które usłyszą wołanie Zbawiciela, zadeklarują współpracę z Jego łaską.

Kościół starokatolicki nigdy nie traci nadziei na możliwość poprawy swoich wiernych, a przez nich wpływu na świat. Co roku w okresie Wielkiego Postu ponawia wielką akcję na rzecz odnowy duchowych struktur ludzkiej natury, zbawionej przez Chrystusa, ale nie zniewolonej do dobra. Pozostanie na zawsze w tym życiu tajemnicą, czemu Bóg, nawet po zapłaceniu za nas tak straszliwej ceny nie chce niczego od nas wymusić nakazem. „Nawróćcie się" — woła Zbawiciel. Nie jest to nakaz. Raczej prośba. Zachęta. Z innych miejsc i wypowiedzi poznamy, że jest to zarazem warunek, bez którego nie może być mowy o zbawieniu jednostki i społeczności. Zbawiciel liczy na nasz rozsądek.

Każdy mądry człowiek, do którego uszu dotrze ta zachęta, powinien się przejąć jej treścią. Zbyt dużo traci, gdy puści to wołanie mimo uszu. A jednak słabość naszej woli sprawia, że nawet bardzo mądrzy chrześcijanie niechętnie dają posłuch tej zachęcie. Radzi by ją usłyszeć dopiero pod koniec życia, gdy już pewne będzie, że nadchodzi czas na rozliczenie się z włodarstwa. Wielu zaczyna wdrażanie zalecenia Zbawcy, ale szybko słabnie w gorliwości i zniechęca się do nawrócenia. Jeśli jednak przynajmniej jeden wyznawca Chrystusa stanie, dzięki zasłyszanemu wezwaniu, do walki o dobro moralne i godność dziecka Bożego, to już w pełni opłacił się trud nawoływania do nawrócenia podejmowany przez Kościół Chrystusowy w Wielkim Poście.

Co to znaczy: Nawróćcie się? To tyle samo, co: Wracajcie z drogi, która wiedzie na manowce i grozi ogromnymi niebezpieczeństwami dla ludzkiego życia. Dawniej, kiedy nie było map ani dróg ułatwiających poruszanie się po nieznanych terenach, wędrowcy odnajdywali kierunek przy pomocy położenia słońca lub gwiazd. Często jednak w konkretnych okolicznościach znaki te okazywały się bezużyteczne i trzeba było szukać na własną rękę drogi przez bagna, pustynie lub góry. Jakże wdzięczni byli wówczas, gdy spotkali kogoś kto znał bezpieczne przejścia, zawrócił podróżników z niebezpiecznej ścieżki, a pokazał właściwą. Nie tylko teologia, ale również filozofia, a nawet inne nauki przyrównują życie ludzkie do wędrówki przez nieznaną krainę. Po drodze osiągamy mniej lub bardziej ważne cele. Często popełniamy błędy, a nawet narażamy się lekkomyślnie na poważne niebezpieczeństwa. Wyciągamy wówczas ręce do przyjaciół, do lekarzy i uczonych, by nam pomogli wyrwać się z opresji. Tego, kto brnie za złudnym ognikiem radości w coraz większą topiel i nie słucha rady rozsądku i własnego sumienia nazywamy straceńcem.

Chrystus nie pozwala nikogo z góry wpisywać na listę straconych. Wszystkim chce podać rękę. Wszystkim każe udzielać pomocy. Po to przyszedł na ziemię, by przypomnieć upadłym dzieciom Boga ich główny cel życia. Tym celem jest wieczne szczęście z Ojcem w Królestwie niebieskim. On zna drogę do tego Królestwa. Wie też dokładnie, co należy czynić, by wytrwać na tej drodze i trafić do bram raju. Najpierw trzeba zawrócić z dróg wiodących na zatracenie. Dlatego woła: „Nawróćcie się i uwierzcie Ewangelii. Wróćcie z dróg, po których ciągnie was pokusa szatana, ślepe namiętności i gorszący przykład grzesznych braci bez silnej woli i charakteru. Porzućcie zdradliwe nałogi dające jedynie chwilową przyjemność, a później morze goryczy. Nawróćcie się ciałem i duszą. Nawrócenie tylko częścią ludzkiej natury nie daje trwałych i wartościowych rezultatów".

Kiedyś redaktor Nina Terentiew przedstawiła frapujący reportaż dotyczący metod walki z alkoholizmem. Czyż może być coś frapującego w walce z tą hydrą, której ciągle odrastają i raczej mnożą się niż topnieją głowy? Może! Pani redaktor udało się namówić do rozmowy przed kamerą ludzi, którzy rzucili picie. Pytała, jak im się to udało? Chodziło o znalezienie skutecznej metody leczenia alkoholików. Jeden z uratowanych powiedział: „Zaczynałem walkę z nałogiem kilka razy. Pomagali mi lekarze różnych specjalności. Łykałem tabletki. Nie wychodziło. Ciągle nałóg był silniejszy ode mnie. Zrozumiałem, że jestem zerem. Ale pewnego dnia przyszło olśnienie. Przecież ja nie jestem tylko zwierzęciem, mam duszę. Ona widocznie również jest chora i wymaga leczenia jak ciało i drzemiące w nim zmysły. Przy Bożej pomocy odnalazłem się i dopiero wtedy opanowałem straszliwą chorobę". Gdyby głos Jezusa: „Nawróćcie się" — dotarł do tych braci, którzy mówią, że wierzą, ale zapomnieli, że mają duszę i dlatego grzęzną w nałogach, alkoholizm i inne plagi przestałyby istnieć. Jest tylko pytanie: Czemu nie dociera? Na to pytanie nie potrafię znaleźć odpowiedzi.

Ks. A.B.

Z kancelarii Pierwszego Biskupa

Wizyta Biskupa Sufragana Gibraltaru

28 grudnia 1987 roku Pierwszemu Biskupowi Tadeuszowi R. MAJEWSKIEMU kurtuazyjną wizytę złożył Anglikański Biskup Edward HOLLAND — Sufragan Biskupa Gibraltaru na Europę. Biskup E. Holland będzie pełnił misję delegata anglikańskiego Arcybiskupa Canterbury w kontaktach z Kościołem Polskokatolickim na miejsce ks. kan. Donalda MOSSMANA. Biskupowi Sufraganowi towarzyszył P. Nigel THORPE — Radca Ambasady Brytyjskiej.

Pierwszy Ksiądz Biskup wprowadził Biskupa E. HOLLAND w historię i działalność duszpastersko-społeczną Kościoła Polskokatolickiego. Poruszono też sprawy ekumeniczne, a szczególnie dialogów: Anglikańsko-Starokatolickiego oraz Prawosławno-Starokatolickiego i Anglikańsko-Prawosławnego. Omówiono wizytę w Polsce Patriarchy Ekumenicznego z Konstantynopola DYMITRIOSA I i mającą się odbyć w Anglii. Pierwszy Ksiądz Biskup wspomniał, że w przygotowaniu są plany zaproszenia przez Polską Radę Ekumeniczną Arcybiskupa Canterbury do złożenia wizyty w Polsce.

Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego wspomniał, że Kościoły Anglikański i Polskokatolicki są w interkomunii, dlatego bardzo chętnie nasz Kościół udostępni katedrę w Warszawie duchownym anglikańskim do posługi duszpasterskiej dla pracowników placówek dyplomatycznych i wiernym Kościoła Anglikańskiego zamieszkującym czy przebywającym w Warszawie.

Życzenia Noworoczne w Belwederze

1 stycznia w dzień Nowego Roku 1988 (jak co roku) Pierwszy Ksiądz Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI w towarzystwie Biskupa Koadiutora doc. dr. hab. Wiktora WYSOCZAŃSKIEGO udał się do Belwederu, gdzie wpisano w imieniu Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego i wiernych życzenia Noworoczne dla Przewodniczącego Rady Państwa i Rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej do Księgi, jaka tradycyjnie wykładana i udostępniona jest w tym dniu dla korpusów dyplomatycznych i obywateli PRL.

Koncert Noworoczny na Zamku

11 stycznia br. na zaproszenie Zastępcy Przewodniczącego Rady Państwa, Prezesa Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „POLONIA" Tadeusza W. MŁYŃCZAKA — Pierwszy Ksiądz Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI w towarzystwie Ks. Kapelana Henryka PRZYBYŁY udał się na Zamek Królewski, gdzie o godz. 15.00 odbył się Koncert Noworoczny. W programie Koncertu był recital Piotra Palecznego, który wykonał kilka utworów Fryderyka Chopina. Po Koncercie odbyło się spotkanie noworoczne w Sali Skarbca z zaproszonymi gośćmi.

Warszawa, 1988.01.18.

Ks. Kanclerz R. DĄBROWSKI

WIELKI POST

Okres Wielkiego Postu powinien być przede wszystkim czasem przygotowania się do tego, by lepiej pojąć i głębiej przeżyć to, co nazywamy tajemnicą paschalną życia, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Przygotowanie to wymaga od nas spojrzenia na Jezusa Chrystusa jako na tego, który stając się Człowiekiem wszedł w życie ludzi, wszedł w nasze życie. Aby to wejście w nasze życie było pełne, musimy Go przyjąć, a to wymaga nawrócenia. Czy przeżywamy nawrócenie?

W języku polskim „Wielki Post" oznacza umartwienie, pokutę. Gdyby się tak spytać: właściwie o co chodzi w czasie Wielkiego Postu? Na pewno niejeden by odpowiedział, że to jest właśnie czas pokuty, umartwienia, postu. Ale nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że umartwienie i post — to środek, a nie cel tego okresu. To środek do tego, żeby człowiek trochę odrywając się od rzeczy, jakie go pociągają, był bardziej zdolny do spojrzenia na swoje życie w świetle prawd wiary. Post i umartwienie nie ma nic wspólnego z ponurością, jest właśnie jakimś radosnym spojrzeniem na najgłębszy sens naszego życia; jest pomocą do tego, żeby dostrzec sens naszego życia.

Po tym wstępie przypomnijmy sobie główne myśli pierwszej niedzieli Wielkiego Postu. Słuchaliśmy w Ewangelii (Mt 4,1-11) opisu kuszenia Pana Jezusa na pustyni. Nie chodzi o to, abyśmy analizowali to, co każdy z nas na pewno wielokrotnie już analizował, jaka mianowicie treść była tych pokus, którym poddał się Pan Jezus na pustyni i jaki stąd sens moralny możemy wyciągnąć. Warto natomiast, żebyśmy zwrócili uwagę na sam fakt pokusy. Otóż trzeba byśmy spojrzeli na to, co nazywamy pokusą, jako na próbę, a słyszymy w Starym Testamencie: „Złoto i srebro w ogniu jest próbowane".

Człowiek także jest poddawany próbie. I to, że człowiek jest poddawany próbie, nie jest jakąś ponurą, bolesną rzeczywistością naszą, ale jest wyrazem szacunku ze strony Boga do nas.

Pokusa, jakiej dobrowolnie poddał się Pan Jezus, jest z Jego strony zwróceniem nam uwagi na to, że On jest z nami. Oczywiście, gdy chodzi o Pana Jezusa, nie było możliwości upadku. Święty Świętych, który stał się do nas podobny we wszystkim prócz grzechu, przypomina nam, że w sytuacjach trudnych i bolesnych On jest z nami. On ciężar życia naszego dźwigał uczciwie i to jest dla nas zasadnicza pomoc i zasadnicza radość.

I jeszcze jedna myśl, którą powinniśmy sobie uświadomić szczególnie wyraźnie w okresie Wielkiego Postu. Chrześcijanin to ten, który został ochrzczony i ten chrzest sobie uświadamia. To człowiek, który dąży do pewnego ideału, tworząc codzienny kształt życia w tych konkretnych warunkach w jakich się znajduje. Tworzyć kształt życia według myśli Chrystusa, rozpoznawanej przez nas, to urzeczywistnić miłość Boga, miłość bliźniego — podejmując spokojnie trud próby, jaka jest konieczna w naszym życiu. Można to osiągnąć przyjmując przychodzącego do nas Jezusa Chrystusa, nawracając się do Jezusa Chrystusa.

W Dziejach Apostolskich św. Piotr mówi o tym, że również poganie otrzymali dar Ducha Świętego. Podczas modlitwy w domu Korneliusza, kiedy przemawiał w tym domu pogańskim, stało się coś, o czym Piotr później tak powiedział: „Kiedy zacząłem mówić, Duch Święty zstąpił na nich, jak na nas na początku. Przypomniałem sobie wówczas słowa, które wypowiedział Pan: Jan chrzcił wodą wy zaś ochrzczeni będziecie Duchem Świętym" (Dz 11,15-16). Dalej mówi św. Piotr: „Jeżeli więc Bóg udzielił im tego samego daru co nam, którzyśmy uwierzyli w Pana Jezusa Chrystusa, to jakże ja mogę sprzeciwiać się Bogu" (Dz 11,17). Gdy to usłyszeli ci, którzy mieli z początku pretensje do Piotra, że poszedł do pogan, zamilkli, a potem wielbili Boga i mówili: „A więc i poganom udzielił Bóg łaski nawrócenia, aby żyli" (Dz 11,18). Jest to dziwne sformułowanie, bo nam się czasami wydaje, że nawrócenie to coś, co my mamy zrobić, a to jest przede wszystkim dar Boży, który mamy przyjąć. Jednakże jest w nas coś, co nam przeszkadza przyjąć ów dar, i w przezwyciężeniu tej przeszkody, czy przeszkód, jest miejsce dla naszej aktywności.

A więc zmiana sposobu myślenia, zmiana sposobu wartościowania, co zwykliśmy nazywać nawróceniem — nie polega na przyjęciu jakiegoś zespołu prawd etycznych czy dogmatycznych. Nawrócenie jest zawsze przyjęciem Jezusa Chrystusa jako tego, który nadaje sens światu i nadaje sens mojemu życiu. Nawrócenie jest przyjęciem daru, który Bóg udziela; daru skierowania całego siebie do Jezusa Chrystusa, w taki sposób, żebyśmy patrzyli na świat oczyma Jezusa Chrystusa, myśleli według Jego myśli, czuli według Jego pragnień. Rozpoznajemy je w słowach Pisma św., które przekazuje nam osobę Jezusa Chrystusa. „Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus" (Gal 2,20).

Bp Urs Küry († 1976)
Kościół
Chrześcijańskokatolicki
w Szwajcarii

KOŚCIÓŁ

„Wiek XX nazwano już „wiekiem Kościoła". Jest to słuszne w tym sensie, że jeszcze żadna epoka nie zajmowała się tak intensywnie badaniem problemów Kościoła i nie dążyła z taką powagą do uzyskania powszechnie obowiązującego rozstrzygnięcia tej kwestii. Jest to utrudnione, lecz pod pewnym względem również ułatwione przez to, że ważne historycznie wyznaniowe postanowienia doktrynalne są z reguły bardzo elementarne i wskazują znaczenie tylko wspólnych aspektów Kościoła. Odnosi się to szczególnie do dokumentów wyznaniowych XVI i XVII wieku, inspirowanych sprzecznością katolicko-protestancką. Wprawdzie Kościoły reformowane zachowały ważne elementy podstawowe pojęcia Kościoła, ale w swoim bojowym stanowisku wobec prawnohierarchicznego pojęcia Kościoła w średniowieczu podkreślały one w sposób, obecnie już na ogół przezwyciężony, niewidzialność Kościoła, podczas gdy ich przeciwnik w podobnie jednostronny sposób usiłował na plan pierwszy wysunąć widzialność Kościoła (taki pogląd głosił np. Bellarmin, zm. 1621). Teologia protestancka obecnie wyszła już wprawdzie daleko poza ówczesne pozycje, ale do dziś nie może uzgodnić jednolitego określenia pojęcia Kościoła, tak że jeden z jej najbardziej reprezentatywnych teologów przyznaje: „Kwestia Kościoła jest dzisiaj niezałatwioną kwestią teologii protestanckiej" (E. Brunner). Z drugiej strony Kościół rzymskokatolicki, który tylko pobieżnie zajął się tym problemem na soborze trydenckim (1545—1563), przyjmując oba watykańskie dogmaty papieskie podjął wybiegającą naprzód decyzję co do Kościoła, która mimo ostatnich prób jej osłabienia pozostaje trudnym problemem dla wszystkich innych Kościołów. Trzeba jednak przyznać, że w encyklice Piusa XII „Mystici corporis" i Konstytucji dogmatycznej „O Kościele" soboru watykańskiego II zostały wypowiedziane sądy zasługujące na jak największą uwagę. Również teologowie prawosławni wnieśli znaczny wkład do eklezjologii, ale podkreślają oni z upodobaniem (Florensky i inni), że Kościół jest „życiem" i dlatego jego najgłębsza istota nie da się dogmatycznie zdefiniować.

●

Dlatego tym większego znaczenia nabiera fakt, że obecnie, wprawdzie nie w dogmatycznej, ale w nowotestamentowo-egzegetyczne pracy badawczej wszystkich Kościołów, podstawowe poglądy na istotę Kościoła (z wyłączeniem kwestii papieża) w zdumiewającej mierze zbliżyły się do siebie. Przede wszystkim uznano znaczenie mesjańskiej istoty względnie boskości Jezusa Chrystusa dla powstania i istnienia Kościoła. Przełomowa pod tym względem była również działalność współczesnego ruchu ekumenicznego. Już na pierwszej światowej konferencji „Wiara i Ustrój" w Lozannie (1927) wypowiedziano decydujące twierdzenie: „Kościół nie jest tworem ludzkim, lecz dziełem Bożym". Po drugiej światowej konferencji w Edynburgu (1937) utworzono komisję, która przedłożyła trzeciej światowej konferencji w Lund w roku 1952 sprawozdanie, na podstawie którego przyjęto nadzwyczaj ważny wniosek końcowy: „Czym jest Kościół można powiedzieć tylko na podstawie tego, kim jest Chrystus". Nauka o Kościele musi być uzasadniona chrystologicznie (i tryinitarnie). Pogląd ten utrzymano i pod pewnym względem jeszcze pogłębiono na czwartej konferencji w Montrealu (1961).

Rozwój ten ma niemałe znaczenie dla wytłumaczenia punktu widzenia teologów starokatolickich, którzy z okazji Kongresu (1872) oświadczyli: „Podstawą przyszłego zjednoczenia Kościołów musi być teza o boskości Chrystusa i — zależna od tej — teza, że Kościół założył Chrystus, odwieczny Syn". Tym samym powiedziano, że nauka o Kościele może w swej pełnej treści rozwijać się dopiero wtedy, gdy w swych wypowiedziach — co dotyczy również wszystkich problemów realizacji zbawienia — będzie konsekwentnie trzymać się podstawowych orzeczeń chrystologicznych starego Kościoła, a mianowicie tezy o boskości (325) oraz o bóstwie i człowieczeństwie Chrystusa (451). Problem istotny Kościoła (i jego urzędu) jest, zarówno na gruncie egzegetycznym, jak dogmatycznym, kwestią wiecznej boskości człowieka Jezusa Chrystusa (i Jego potrójnego urzędu). Jeśli ta teza zostaje przyjęta, tym samym zapada podstawowa decyzja, z której dla zrozumienia Kościoła należy tylko wyciągnąć właściwe końcowe wnioski. Ta podstawowa decyzja oznacza — ażeby to już antycypować — że Kościół — który sam w sobie jest wielkością stworzoną, przez to, że założył go Chrystus, Duch Święty ożywia, a Bóg Ojciec wybiera — należy swoim bytem i działaniem do Boskiego działania zbawczego. Co więcej, on sam jest faktem zbawczym i objawionym (Gaugler). Nie znaczy to oczywiście, że jest on takim w swoim kształcie ziemsko-historycznym. Może on być tym tylko w tajemnicy wiary, którą według świadectwa Biblii należy ciągle na nowo zdobywać, wiary w Ojca, Syna i Ducha Świętego. „Wierzę w święty Kościół powszechny, świętych obcowanie" (Skład Apostolski).

To bosko-tryinitarne pochodzenie Kościoła stanowi właściwie kerygmatyczną treść biblijnych wypowiedzi o Kościele. I to należy przede wszystkim z nich wydobywać. Przy tym jednak może chodzić nie tylko o to, aby możliwie dokładnie pod względem historycznym skopiować i brać za wzór naszych obecnych stosunków niekompletny pod niektórymi względami i uwarunkowany dziejowo obraz gminy pierwotnej, jaki przekazuje nam Nowy Testament. Nie możemy bowiem i nie powinniśmy po prostu naśladować Kościoła pierwotnego, takiego, jaki nam się ukazuje w perspektywie historycznej. Miarodajny dla nas nie jest historyczny kształt Kościoła pierwotnego, lecz posłannictwo, które Kościół pierwotny głosił. Dlatego pytanie o pochodzenie Kościoła — na to należy zwrócić szczególną uwagę — jest nie tylko pytaniem o jego początek w czasie, lecz o jego transcendentalne pochodzenie od Boga w Trójcy Jedynego. To jego pochodzenie realizuje się w czasie, a mianowicie w czasowym początku, jak i w czasowym rozwoju Kościoła pierwotnego, o czym świadectwo pokazali nam Ewangeliści i Apostołowie. I właśnie to świadectwo o początku i rozwoju w czasie Kościoła pierwotnego należy przyjąć i rozwijać jako świadectwo o jego pochodzeniu odwiecznym".

(„Posłannictwo", nr 3—4 1976)

CZY JESTEŚ JUŻ POSIADACZEM KALENDARZA KATOLICKIEGO 1988?

Jeżeli nie ma w Twoim domu, drogi Czytelniku, Kalendarza Katolickiego na rok 1988, możesz go otrzymać, przesyłając do nas zamówienie. Cena Kalendarza wynosi tylko 260 zł.

Kalendarz Katolicki zaopatrzony jest w piękną, barwną okładkę o tematyce religijnej. Jest to znakomita pozycja książkowa dla każdego, kto interesuje się religią, ekumenią, literaturą piękną i historią. Każdy znajdzie w nim coś dla siebie, także i nasi najmłodsi Czytelnicy.

Objętość Kalendarza wynosi 310 stron.

Prosimy o wypełnienie zamówienia i przesłanie pod adresem:
Administracja Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
ul. J. Dąbrowskiego 60
02-561 Warszawa

Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.

WYPEŁNIJ CZYTELNIE!!

ZAMÓWIENIE

.....
(Imię i nazwisko zamawiającego)

.....
(adres: ulica, nr domu, nr mieszkania, miasto, kod,

.....
województwo, wieś)

Zamawiam ..... egz. Kalendarza Katolickiego na rok 1988.

Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.

.....
(podpis zamawiającego)

Piątek

DROGA KRZYŻOWA

V. Szymon Cyrenejczyk pomaga Jezusowi nieść krzyż

„(...) A potem wyprowadzili Go na ukrzyżowanie. Przymusili pewnego wracającego z pola przechodnia, nijakiego Szymona Cyrenejczyka, ojca Aleksandra i Rufusa, żeby niósł krzyż Jego" (Mk 15,20—21).

„Jeden drugiego brzemiona noście; a tak wypełnicie prawo Chrystusowe" (Gal. 6,2).

•

„Wreszcie siła zupełnie w Nim omdlewa, nie może już iść dalej. Kaci stają zakłopotani. Co mają robić? Jakże ma On dotrzeć na Kalwarię? Nagle dostrzegają jakiegoś cudzoziemca, który wydaje się silny i energiczny — Szymona Cyrenejczyka. Chwytają go i zmuszają, aby niósł krzyż z Jezusem. Widok cierpiącego przeszywa serce owego człowieka. O, cóż za przywilej! Szczęśliwa dusza, wybrana przez Boga! Szymon radośnie podejmuje wyznaczone mu zadanie.

Stało się to za sprawą Maryi. On się modlił, ale nie za siebie, chyba tylko o to, aby mógł wypić cały kielich cierpienia i wypełnić wolę Ojca; ale Ona, Matka, towarzyszyła Mu swymi modlitwami, gdy w żaden inny sposób nie mogła Go wesprzeć. Siłą swej modlitwy posłała Mu na pomoc tego cudzoziemca. Za Jej też przyczyną żołnierze zrozumieli, że może są dla Niego zbyt okrutni. Słodka Maryjo, uczyń dla nas podobnie. Módl się za nas zawsze, święta Boża Rodzicielko, módl się za nas, jakikolwiek byłby nasz krzyż, gdy kroczymy wyznaczoną nam drogą. Módl się za nas, a podźwigniemy się, choćbyśmy upadli. Módl się za nas, kiedy nawiedza nas smutek, niepokój albo choroba. Módl się za nas, kiedy przygniata nas potężna pokusa, przyślij nam wówczas na pomoc któregoś z wiernych sług Twoich. A w świecie przyszłym, jeśli będziemy musieli odcierpieć nasze grzechy w ognistym więzieniu, poślij jakiegoś dobrego anioła, aby przyniósł nam chwilę ochłody. Módl się za nas, święta Matko Boga".

John Henry Newman, *Rozmyślania i modlitwy*

VI. Niewiasta ociera chustką twarz Jezusa

„Stale obnosimy na swym ciele konanie Jezusa, aby też życie Jezusa okazało się na naszym ciele" (2 Kor 4,10).

„Teraz widzimy przez zwierciadło, w zagadce widzimy; lecz kiedyś — twarzą w Twarz" (1 Kor 13,12).

•

„Gdy Jezus mozolnie wspina się na wzgórze, okryty śmiertelnym potem, jakaś kobieta przeciska się przez tłum i ociera Jego twarz chustą. W nagrodę za jej pobożność tkanina zatrzymuje na sobie odbicie świętej Twarzy.

Ulga, jaką sprawiła Mu czułość Matki, nie była wszystkim, co Ona uczyniła. Jej modlitwy posłały Weronikę, tak samo jak Szymona — Szymona dla wykonania pracy męskiej, Weronikę dla spełnienia tego, co spełnić może kobieta. Oddana służebnica Jezusa uczyniła, co mogła. Jak Magdalena rozlała olejek podczas święta, tak Weronika ofiarowała teraz Jego męce ową chustę. „Ach — mówiła — gdybym mogła uczynić więcej! Dlaczego nie mam siły Szymona, abym była zdolna uczestniczyć w dźwiganiu brzemienia krzyża? Niestety, tylko mężczyźni mogą służyć Najwyższemu Kapłanowi, gdy odprawia On uroczysty akt ofiary". Jezu, obyśmy służyli Tobie wszyscy według naszych miejsc i umiejętności! I jak przyjąłeś od Twych czcicieli pomoc w godzinę Twej niedoli, tak daj nam oparcie w Twojej łasce, gdy srogo nas dręczy nieprzyjaciel. Czuję, że nie umiem sprostać pokusie, znużeniu, rozpaczy, grzechowi. Mówię sobie: na cóż się przydaje być pobożnym? Upadnę, umiłowany mój Zbawicielu, upadnę na pewno, jeśli Ty nie odnowisz, jako orłowej, siły mojej i nie tchniesz we mnie życia przez kojące działanie świętych sakramentów, które ustanowiłeś".

John Henry Newman, *Rozmyślania i modlitwy*

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

KRAJ

7 stycznia br. w Wałbrzychu wydarzyły się dwie tragiczne w skutkach katastrofy górnicze. Pierwsza nastąpiła na polu „Witold" w Kopalni Węgla Kamiennego „Victoria". Na skutek zawału ściany na głębokości 430 metrów zginął górnik Kazimierz Rolka. Drugi z górników — Zdzisław Ciszak, który znalazł się w obrębie zawału został uwolniony przez ekipy ratownicze i przebywa w szpitalu górniczym w Wałbrzychu.

W drugim wypadku — na polu „Chrobry" w KWK „Wałbrzych" na głębokości 120 metrów na skutek obwału skał stropowych zginął sztygar Zakładu Robót Górniczych Stefan Stachura. W sąsiedztwie przebywali jeszcze dwaj górnicy, którzy zdążyli się wycofać.

•

9 stycznia br. w porcie wojennym Gdynia-Oksywie odbyła się ceremonia podniesienia polskiej bandery na ORP „Warszawa". W ten sposób do służby w obronie morskich granic Rzeczypospolitej weszła nowa jednostka, która zastąpiła w służbie zasłużony niszczyciel rakietowy noszący to samo imię — „Warszawa".

•

Listę 500 największych eksporterów otwiera Kombinat Urządzeń Mechanicznych „Bumar-Łabędy" w Gliwicach. Na drugim miejscu — Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi w Lubinie. Listę opublikował miesięcznik „Handel Zagraniczny".

•

Skup w przeliczeniu na mięso wciąż jeszcze jest niższy o ok. 400 tys. ton niż w roku 1979, a ludzi upoważnionych do uzyskania kartek sporo w tym czasie przybyło — informuje „Gazeta Robotnicza". Powstaje więc sprzężenie utwardzające reglamentację. Nie ma co liczyć na szybkie i znaczące zwiększenie produkcji mięsa — zwłaszcza przy zachowaniu systemu kartkowego. Jedną z konsekwencji utrzymania naszych „M" jest pozostanie przy marnotrawnym monopolu skupu i równie lichym przetwórstwie".

•

Chcąc popularyzować postawy aktywne i twórcze redakcja tygodnika „Perspektywy" zwróciła się w ub.r. do swych czytelników o wskazanie ludzi, których dokonania godne były tytułu „Człowieka Roku 1987".

Z nadesłanych propozycji w 1987 r., kolegium redakcyjne wybrało czołowego himalaistę Jerzego Kukuczkę.

W warszawskim Muzeum Historycznym zorganizowano wystawę pt. „Portrety osobistości i mieszkańców Warszawy XVII—XX w."

ŚWIAT

Agencja TASS podała, że Prezydium Rady Najwyższej ZSRR zatwierdziło regulamin dotyczący zasad i trybu udzielania pomocy psychiatrycznej.

Dokument określa warunki i tryb udzielania pomocy medycznej osobom z zaburzeniami umysłowymi, a także sposoby ochrony ich praw. Obywatel, korzystający z pomocy psychiatrycznej, a także ich rodziny lub prawni opiekunowie mają prawo zaskarżyć do sądu decyzje naczelnych psychiatrów i komisji psychiatrycznych. Mogą przy tym korzystać z pomocy prawnej adwokatów.

•

Popularny piosenkarz rockowy Bob Goldof podarował na rzecz pomocy głodującym w Etiopii kwotę 1,5 mln dolarów, zebraną w czasie zorganizowanego w tym celu cyklu koncertów.

•

W Holandii zmniejszyła się liczba rzymskokatolików z 38,1% wszystkich obywateli tego kraju (styczeń 1985 r.) do 36% (styczeń 1986 r.). W Holandii pracuje 2.568 księży rzymskokatolickich.

•

Kontakty strony radzieckiej z przedstawicielami innych państw potwierdzają, że istnieją dobre przesłanki międzynarodowe uregulowania sytuacji wokół Afganistanu, zaprzestania ingerencji z zewnątrz w jego sprawy — napisał dziennik „Prawda". To zaś pozwoli wycofać w ciągu 12 miesięcy wojska radzieckie z Afganistanu. Dokumenty już uzgodnione w Genewie przewidują, że w 60 dni po podpisaniu porozumień wejdzie w życie zobowiązanie o zaprzestaniu ingerencji z zewnątrz, którego (zaprzestania) gwarantami będą ZSRR i USA.

•

Przewodniczący CSU, premier Bawarii, Franz Josef Strauss, po powrocie z Moskwy oświadczył, że z charakteru wymiany poglądów wnioskuje, iż Gorbaczow „przywiązuje dużą wagę do odbycia jak najszybciej podróży do Republiki Federalnej — i będzie to najprawdopodobniej rok 1988".

Światowej sławy muzyk bluesowy B.B. King — powszechnie uważany za najwybitniejszego przedstawiciela tego gatunku muzyki

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

POKÓJ WAM

Do najbardziej przykrych stanów psychicznych człowieka, obok choroby, należy strach i niepewność losu. W takim stanie znaleźli się uczniowie Pana Jezusa po Jego tragicznej śmierci. Już w chwili pojmowania Zbawiciela przez służbę arcykapłańską w Ogrodzie Oliwnym, apostołowie uciekli w popłochu, bojąc się aresztowania. Słusznie o nich mówił prorok: „Uderzą Pasterza, a rozproszą się owce trzody". Prawdopodobnie dopiero nocą, a więc już po pogrzebie Mistrza, zaczęli się gromadzić w Wieczerniku — tej samej sali, w której wcześniej spożyli wraz z Jezusem Ostatnią Wieczerzę. Tu postanowili spędzić szabat paschalny i czekać na dalszy bieg wypadków. Zresztą prawo spoczynku świątecznego zabraniało w sposób bezwzględny dłuższego marszu. Rozejście się w rodzinne strony musieli więc odłożyć na dni późniejsze. W niedzielny poranek, tuż po szabacie wielkanocnym, niewiasty przyniosły do Wieczernika sensacyjną wiadomość: Byłyśmy o świcie u grobu Pana, by namaścić Jego ciało, ale zastałyśmy grób pusty. Zobaczyłyśmy anioła, który nam powiedział, że Pan żyje! Ta niezwykła wiadomość — zamiast wzniecić iskrę nadziei na wypełnienie się zapowiedzi Jezusa o zmartwychwstaniu — pogłębiła niepokój i obawy uczniów. Dwaj z nich opuszczają Jerozolimę i udają się do Emaus. Reszta pozostaje w ciemnej sali, oczekując dla siebie bardzo przykrych następstw klęski Mistrza. Skłonni byli myśleć, że to wrogowie Jezusa nie pozostawili nawet po śmierci w spokoju Jego ciała. Niebawem rozpoczną obławę na zwolenników Galilejczyka. Każde stukanie w drzwi budziło trwogę: Już idą po nas! Ale nikt obcy nie nadchodził. Wracali raczej ci, którzy załatwiali najniezbędniejsze sprawy na mieście. Stukali w umówiony sposób i wpuszczano ich do wnętrza.

Trzykrotnie w ciągu niedzieli poderwało zgromadzonych energiczne dobijanie się przybyłych. Pierwsza była Maria Magdalena. Wpadła jak burza radosna i promienna, wołając: Pan mój żyje! Pokiwali prawdopodobnie z politowaniem głowami sądząc, że pomieszało się jej w głowie z nadmiaru rozpaczy. Później przybiegł Piotr. Spokój bił z jego twarzy. Widziałem Mistrza — oznajmił kolegom. Nie uwierzyli mu. Nie uwierzyli również Łukaszowi i Kleofasowi, którzy wrócili co prędzej z Emaus i opowiadali gorączkowo o swojej przygodzie. Jak to Jezus wykładał im proroctwa mesjańskie w czasie drogi, i jak Go poznali podczas łamania i błogosławienia chleba. Napływające wieści o zmartwychwstaniu Pana Jezusa zaczęły w serca zgromadzonych sączyć maleńką iskierkę nadziei. Teraz rozmawiali tylko o Jezusie. Wypytywali o szczegóły spotkań tych szczęśliwców, którzy twierdzą, że Chrystus powstał z martwych. Niebawem przyjdzie im jednak przeżyć jeszcze jedną, już ostatnią, falę strachu. Kiedy bowiem rozmawiali o swoim Mistrzu, On sam stanął świetlistą postacią wśród nich i powiedział: Pokój wam! Przerazili się na dobre, bo myśleli, że zobaczyli ducha.

I znów, jak przed tygodniem, oddajmy głos św. Łukaszowi, który nam najplastyczniej ukaże rozgrywającą się w Wieczerniku wspaniałą scenę Chrystofanii — czyli objawienia się zmartwychwstałego Jezusa. Jezus, widząc przerażenie zebranych zrozumiał, że wzięli Go za zjawę. Uśmiechnął się i rzekł łagodnie: „Czemuście tacy przerażeni i dlaczego wątpliwości budzą się w sercach waszych? Oglądajcie moje ręce i moje nogi, bo to ja jestem! Dotykajcie mnie i przekonajcie się, przecież duch nie ma ciała ani kości, a Ja mam — jak widzicie! Po tych słowach pokazał im ręce i nogi. A kiedy z radości jeszcze nie wierzyli i byli zdumieni, rzekł im: Czy macie tu coś do zjedzenia? Podali Mu kawałek pieczonej ryby. I wziąwszy go, zjadł na ich oczach. I rzekł do nich: To właśnie są słowa, które wam powiedziałem, kiedy jeszcze byłem z wami: „Musi wypełnić się wszystko, co o mnie napisano w prawie Mojżeszowym, w prorokach i w psalmach. Wtedy nauczył ich rozumieć Pisma. I powiedział im: Napisano tak: Mesjasz będzie cierpiał i zmartwychwstanie trzeciego dnia". Św. Marek dodaje do tego opisu trochę cierpkich słów: „Jezus ukazał się uczniom, gdy siedzieli za stołem i wyrzucał im brak wiary i upór, że nie wierzyli tym, którzy Go widzieli zmartwychwstałego". My od siebie okażemy raczej wdzięczność Apostołom za ich sceptyczną postawę. Ta właśnie postawa pomaga nam uwierzyć w ogrom radosnej tajemnicy Zmartwychwstania!

Ks. A. BIELEC

Trudne pytania

Czy jesteśmy niezastąpieni

Życie człowieka wyznaczają chwile radosne i chwile trudne. A przewaga jednych nad drugimi jest — jak sami wiemy — ze szkodą dla tych pierwszych, pełnych uniesień, jasnych. Chwile trudne bywają różne — w zależności od nasilenia stopnia zadziałania na nas, na naszą psychikę. Bywają więc chwile bardzo trudne, wręcz tragiczne, chwile refleksji, żalu za tym, co minęło już bezpowrotnie, chwile rozrachunku z samym sobą — jaki jestem, jakim byłem do tej pory. Mówiąc inaczej (górnolotnymi słowy), bywają w naszym życiu wzloty i upadki. Bo już samo życie człowieka jest tylko chwilą — chwilą w nieustannym ruchu rodzenia się i umierania. I od nas samych zależy, czy ta chwila (to nasze życie) będzie chwilą dobrą, radosną, czy tą smutną, ponurą, jakże trudną.

— Nie układa mi się życie — słyszymy nieraz. — Jak mogę być zadowolony, jeśli wszystko idzie nie po mojej myśli?

Przyjmowanie postawy oczekującej na to, co może nas spotkać z zewnątrz, jest charakterystyczne dla większości ludzi. Musimy też przyznać tym ludziom słuszność, bo jak mogą oni cieszyć się z niczego? Czyż własne komplikacje życiowe nastrajają nas radośnie do świata? Często przecież załamujemy się, przeżywamy rozmaite kryzysy, depresje, wpadamy w tzw. dołki psychiczne, bo... ktoś nas nie rozumie, ktoś nas nie docenia, ktoś zupełnie inaczej pojmuje życie niż my, itd., itp., a przecież my tak wiele zrobiliśmy dla kogoś, co nie zostało docenione. Często nasze złe humory i rozczarowania kryjemy pod maską choroby, złego samopoczucia. Tłumaczymy się żołądkiem, sercem, nerwicą itp. Bo to przecież jesteśmy my — najlepsi, my — niedocenieni, źle zrozumieni, a oni? Oni — według nas — i tak tego nie zrozumieją, nie potrafią myśleć „na wyrost". Stajemy zatem na podium uwielbienia samego siebie, czyli takiego mini-narcyzmu. I — co tu kryć — jesteśmy nieszczęśliwi — i to jak bardzo! Wówczas myślimy sobie, że ci niewdzięczni, przekonają się dopiero o naszej wartości, jak nas nie będzie. Przekonają się o tym, że jesteśmy przecież niezastąpieni. Właśnie — niezastąpieni. Jakiś duszek przekory może szepnąć tutaj, że przecież nie ma ludzi niezastąpionych. Bywają lepsze lub gorsze zastępstwa, ale jakieś zastępstwo jest. A więc — i my też będziemy zastąpieni przez kogoś. Czy jednak zawsze tak jest?

Rozważanie kwestii niezastąpionych nie wchodzi w grę, jeśli mówimy o ludziach, którzy pojmują życie nie w formie ciągłego brania, ale jako dawanie z siebie, ekspansję samego siebie, upiększanie tego życia przez własne wartości, płynące nie z zewnątrz, lecz z samego człowieka, przez harmonię współżycia międzyludzkiego, uśmiech i serdeczny stosunek do drugiego człowieka. Nie jest to postawa oczekująca na coś, (za coś), co nadejdzie z zewnątrz, postawa samouwielbienia, lecz postawa — z siebie do ludzi, do drugiego człowieka, bez założenia z góry, że coś z tego będę miał. Czy takiego człowieka może zastąpić ktoś inny? Na pewno może go zastąpić fizycznie. Zajmie jego miejsce osobowo. Czy jednak rzeczywiście go zastąpi?

Obserwacja tego rodzaju nastawień do życia kojarzy mi się ze źródłem i potokiem. Z jednej strony jest ciągle, stale płynąca woda; woda wchłaniająca napływającą z zewnątrz wodę, z drugiej zaś strony — źródło, będące tą samą wodą, lecz stale wypływające na zewnątrz, nie czerpiące z tej wody. I tak jest również z ludzkimi losami i charakterami. Jesteśmy różni i różne są nasze losy. Przyszliśmy na ten świat, aby coś sobą spełnić. Czy jesteśmy jednak tego świadomi? Czy też nastawieni jesteśmy tylko na oczekiwanie — dla siebie. Jak więc to jest? Przyjdzie czas, że zwolnimy zajmowane przez siebie miejsce w życiu. Czy wówczas woda życia wypełni tę lukę po nas? Czy też tej wody będzie odrobinę mniej, jak po wyschnięciu małego źródełka? Jak więc to jest z tą naszą tzw. niezastąpionością?

przegląd prasy

W Warszawie odbył się „Festiwal Życia" zorganizowany przez Zrzeszenie Studentów Polskich Uniwersytetu Warszawskiego

siąca ogółem zginę. ch z powodu p' ób.

Agencja Associat wołując się na prasy chiń iej, pi Guam wanych wezbra mocnien egach na długość Z powodu żywiołu 1,4 mln osób, a oko mieszkańców tej

Dochód z imprez fe ...alu przeznaczono dla domu opieki

„Prezydent Reagan u zmierzchu swej prezydentury porzucił twardogłowych przyjaciół, aby podpisać porozumienie dotyczące broni nuklearnej. Ci nieliczni z nich, którzy są jeszcze w jego administracji, zdają sobie sprawę, że muszą się dostosować do nowej sytuacji, przeciwnicy zaś zredukowania arsenału nuklearnego USA odeszli. (...) W nadchodzących dniach Reagan niewątpliwie podejmie aktywną kampanię na rzecz sprzedania Senatowi nowego historycznego układu i uzyskania wystarczającej liczby głosów dla przeprowadzenia ratyfikacji. Korzystając z emocji wzbudzonych przez szczyt supermocarstw chce, aby społeczeństwo amerykańskie cieszyło się z prezydenta czyniącego pokój, zwłaszcza w okresie Bożego Narodzenia" **(UPI).**

●

„Gdy wygaśnie euforia szczytu Reagan — Gorbaczow, tekst układu o eliminacji broni jądrowej średniego zasięgu przedłożony zostanie Senatowi, którego członkowie będą mieli ostatnie słowo: tak albo nie. Perspektywy zatwierdzenia układu są dobre, ale w głosowaniu wniosek o ratyfikacji może przejść bardzo niewielką liczbę głosów. Przywódcy Senatu podkreślają, iż zgodnie z prawem niezbędne jest, by za ratyfikacją wypowiedziało się 2/3 spośród stu senatorów. Izba Reprezentantów w toku procesu ratyfikacji nie odgrywa żadnej roli. Przywódcy Senatu wyrażają pogląd, że układ może zostać ratyfikowany większością zaledwie kilku głosów i najprawdopodobniej proces ratyfikacji będzie długi, a walka o osiągnięcie tego celu niełatwa" **(REUTER).**

●

„Chirac przyrzekł Republice Federalnej w wypadku napaści niezwłoczną interwencję. Naszą rzeczywistą granicą jest Łaba, nie jest nią już Ren, pisze wychodzące w Strasburgu DER NIERES NOUVELLES D'ALSACE. Chirac jeszcze dokładniej wyjaśnił sens wypowiedzi, złożonych przez Mitterranda podczas jego wizyty państwowej w Republice Federalnej: ostrzegawcze uderzenie nuklearne powinno być skierowane nie na obszar niemiecki lecz daleko na nieprzyjacielskie zaplecze. Chirac, zatroskany obojętnością Amerykanów wobec wypadnięcia jednego ze szczebli odstraszania w Europie, zmierza jednak dalej, do europejskiej koncepcji strategicznej: amerykańskie rakiety średniego zasięgu mogłyby zostać zastąpione przez quasi-strategiczną broń nuklearną Francji i Wielkiej Brytanii. Z celem tym harmonizuje uzgodnienie w poniedziałek w Londynie przez Wielką Brytanię i Francję zacieśnienia współpracy w produkcji rakiet atomowych powietrze — ziemia o zasięgu do 500 km" **(DPA).**

●

„W 1984 r. w Etiopii zmarł z głodu co najmniej milion ludzi. W rzeczywistości jednak żaden z fundamentalnych problemów dystrybucji żywności nie został w tym kraju rozwiązany. Obecnie, zaledwie w 3 lata później, zagraża tu kolejna katastrofa. Ray Wilkinson z tygodnika NEWSWEEK nadesłał z Addis Abeby ten oto artykuł.

W pięknych dzikich górach północnej Etiopii dzieci już teraz głodują i umierają — ich rodzice zaś niewiele mogą zrobić, by im pomóc. W miasteczku Wukro 18-letnia Negisti Astesbia siedzi zrezygnowana, na ziemi żebrząc o pożywienie dla swego jednorocznego synka. Ale do jedzenia nie ma nic i jej dziecko — te strzępy ludzkiego ciała, zwisającego groteskowo z wychudłych pośladków — za kilka dni umrze. Ostatnio w pobliskim szpitalu 50 dzieci zmarło na zapalenie płuc, chorobę wynikającą z niedożywienia. Wiele spośród tych ofiar to sieroty porzucone przez rodziców — chłopów. Obecnie do szpitala trafia dziennie aż siedmioro takich niedożywionych dzieci. W odległych dolinach i górskich wioskach zmarły wskutek głodu dziesiątki a może i setki dzieci" **(Newsweek).**

●

„Steinway to Steinway — stwierdził Rubinstein mając na myśli instrument, za którego nazwą kryje się amerykańska firma niemieckiego pochodzenia o światowym zasięgu. Steinway and Sons ma swoją siedzibę i fabrykę w Nowym Jorku, fabrykę w Hamburgu i salon sprzedaży w Berlinie. Ze względu na wielkość produkcji nie jest już największą na świecie wytwórnią fortepianów — ale z pewnością najsławniejszą, o największych tradycjach, najbardziej ekskluzywną i — według przekonania niezliczonych muzyków, od Ryszarda Wagnera po Keitha Jarretta — również najlepszą.

„Dzieło sztuki najwyższej klasy" — chwalił swego Steinwaya Christoph Esehenbach; Clara Haskil wysławiała jego niezrównanie piękne brzmienie, zaś Wilhelm Kempff powiedział kiedyś, że instrument Steinwaya to spełnienie życia pianisty".
(Rheinischer Merkur)

●

„Liczący sobie dziś 72 lata emerytowany prefekt Jean-Emile Vie był w latach 1955—1961 dyrektorem Informacji Ogólnej w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, podlegając w tym czasie pół tuzinowi ministrów IV i V Republiki, od socjalisty Mocha do gaullisty Freya. Wyjaśnia on z dużą szczerością jaką — jego zdaniem — rolę spełnia służba Informacji Ogólnej. L'EXORESS: Co jest zadaniem RG?

JEAN-EMILE VIE: Przede wszystkim informowanie rządu. Żadna władza nie może działać bez należytej informacji. Najlepszy dowód: każda władza natychmiast po zorganizowaniu się tworzy służbę wywiadowczo-informacyjną. Tak było z Inkami, Egipcjanami, Rzymianami, a przede wszystkim Persami, którzy pierwsi w całej pełni zrozumieli jej przydatność.

E: Czy żeby spełnić to zadanie wszystkie sposoby są dobre?

J-E. V.: Oczywiście. Wykluczam oczywiście stosowanie tortur, ale uciekanie się do metod technicznych (instalowanie podsłuchu, fotografowanie) jest rzeczą absolutnie konieczną. Sam je bardzo często stosowałem.

E: A podsłuch telefoniczny?

J-E. V.: Jest niezbędny, jeśli chce się poważnie myśleć o zdobywaniu informacji. W latach 60-ych prowadziliśmy podsłuch niektórych parlamentarzystów i przywódców partii politycznych i dzięki temu np. mogliśmy przewidzieć pucz generałów w Algierii w kwietniu 1961 roku.

E: A jak to wygląda dzisiaj?

J-E. V.: Proszę zapytać obecnego dyrektora RG.

E.: Czy, kiedy pan był dyrektorem, interesował się pan życiem prywatnym polityków?

J-E. V.: Nigdy. To była specjalność prefektury policji.

E.: Jednak z tego, co pan mówi, Informacja Ogólna bardzo przypomina policję polityczną?

J-E. V.: W znaczeniu etymologicznym, bez wątpienia. Zwłaszcza, że jednym z naszych zasadniczych zadań była znajomość poglądów politycznych wszystkich osób liczących się we Francji. Może pan być jednak spokojny — Informacja Ogólna w żadnym wypadku nie jest policją polityczną w tym sensie, jak to się pojmuje w niektórych państwach totalitarnych. Nigdy nie torturujemy. Upraszczając, powiedziałbym, że Informacja Ogólna to „demokratyczne gestapo" **(L'Express).**

Forum nr 52 i nr 1

WHO. Światowa Organizacja Zdrowia prowadzi szeroko zakrojone kampanie i akcje zwalczania takich chorób jak malaria, ospa, gruźlica oraz udziela pomocy krajom rozwijającym się w szkoleniu kadr lekarskich. Z inicjatywy WHO utworzona została Światowa Służba Epidemiczna sygnalizująca ogniska chorób zakaźnych w całym świecie. Zdjęcie przedstawia akcję szczepień ochronnych w Hondurasie

KRAKÓW

Liczne zabytki Krakowa — dawniej stolicy Polski i rezydencji jej królów, są świadectwem tysiącletnich dziejów naszego narodu. Zamek Królewski na Wawelu wraz z Katedrą, monumentalne budowle pałacowe, baszty i mury, kościoły, okazałe kamienice mieszczańskie stanowią dokumenty narodowej tradycji i przeszłości. Obok takich obiektów jak np. jedna z najstarszych w Europie uczelni — Uniwersytet Jagielloński czy też obok cennych pomników architektury sakralnej i świeckiej, może się Kraków poszczycić zachowanym prawie w całości od czasów lokacji miasta (1257) zespołem kamienic mieszczańskich, stanowiących jednolite, średniowieczne kompleksy urbanistyczne nienaruszone od przeszło 700 lat. Ten zespół zabudowy śródmieścia to jeden z dziesięciu krakowskich zabytków klasy „0". Pozostałe to zespół budowli wzgórza wawelskiego, kościół Mariacki, kościoły św. Anny oraz Piotra i Pawła, zespoły klasztorne augustianów i kamedułów, kompleks murów obronnych, Sukiennice i Collegium Maius. Kraków uznany, obok takich obiektów jak: Wersal, Tower, Persepolis, za zabytek klasy ogólnoświatowej znajduje się na sporządzonej przez UNESCO, liście 12 najcenniejszych zabytków architektonicznych światowego dziedzictwa kulturowego. Posiada ogółem około 3,5 tys. zabytków z czego około tysiąc to obiekty o najwyższej wartości historycznej i artystycznej. Już w latach 1961—74 przeprowadzono pojedyncze próby odnowy najcenniejszych zabytków, lecz stan miasta wymagał podjęcia decyzji o jego gruntownej rewaloryzacji. Nad czym czuwa Społeczny Komitet Rewaloryzacji Krakowa.

Miejscem, gdzie zatrzymują się dłużej wszyscy zwiedzający Kraków jest jego Rynek Główny otoczony pięknymi kamienicami, z których prawie wszystkie pochodzą z XIV—XVI w. Stanowią rzadko spotykany, zwarty układ urbanistyczny.

Najstarszą, średniowieczną część miasta stanowią mury obronne, których wznoszenie podjęto w XII w. System obronny miasta, ukończony w XV w. składał się z łańcucha murów obronnych, bram mieszczących się w basztach oraz potężnych bastionów obronnych — barbakanów. Zachowana do dziś Brama Floriańska z 1300—1307 oraz Barbakan (1498) to najcenniejszy fragment dawnych fortyfikacji. Barbakan zbudowany pod wpływem arabskiej architektury obronnej stanowi rzadkość w europejskich systemach fortyfikacyjnych

MIASTO ZABYTKÓW

Wawel stanowi jeden z naszych najwspanialszych zabytków. Cennym wawelskim obiektem jest Zamek Królewski zbudowany przez Kazimierza Wielkiego na pozostałościach grodu z X—XII w. Po ogromnym pożarze w XV w. został odbudowany przez Zygmunta Starego w stylu renesansowym. Jako siedziba rodowa dynastii panujących był jednym z głównych ośrodków politycznych w Europie Środkowej. Po licznych rozbudowach i przebudowach stał się rezydencją pałacową zaliczaną do najwspanialszych w Europie.

Na uwagę zasługuje zachowany prawie w całości zespół kamienic mieszczańskich tworzących zabudowę śródmieścia Krakowa.

Najpiękniejszą kaplicą Katedry Wawelskiej jest Kaplica Zygmuntowska. Jest ona najwspanialszym dziełem renesansowej architektury w Europie Środkowej. Wykonana w latach 1519—1531 przez Bartłomieja Berecciego, przeznaczona została na mauzoleum ostatnich królów z dynastii Jagiellonów.

W 445 rocznicę śmierci

WSTRZYMAŁ SŁOŃCE

Wielkie dzieło Mikołaja Kopernika nie narodziło się w próżni. Podstawy swojej wiedzy wyniósł młody Mikołaj z przesławnej Akademii Krakowskiej, która już wcześniej wydała spory zastęp „mężów naukami zdobnych", podziwianych i cenionych w największych środowiskach uniwersyteckich Europy. Kiedy Kopernik studiował w Krakowie, Wszechnica Jagiellońska uchodziła za jeden z najwybitniejszych ośrodków matematyki i astronomii na świecie. Przyjeżdżali do nas uczeni z wielu krajów, aby posłuchać Wojciecha z Brudzewa, Jana z Głogowa, Marcina Biema.

●

Później także, drogą wytyczoną przez Kopernika, poszło wielu Polaków, by dorzucić owoce swojej myśli, swojej pracy do ogólnoludzkiej skarbnicy. I tu nasuwają się nazwiska: Andrzeja Frycza Modrzewskiego, Józefa Strusia, Jana Heweliusza, Jana i Jędrzeja Śniadeckich, Karola Ciszewskiego i Zygmunta Wróblewskiego, Marii Skłodowskiej-Curie, Stefana Banacha i Wacława Sierpińskiego, Tadeusza Banachiewicza. Ale najpierwszym wśród pierwszych pozostał ten, który wstrzymał Słońce, ruszył Ziemię.

●

DZIECIŃSTWO

Ród Kopernika wywodzi się ze Śląska, ze wsi Koperniki, położonej niedaleko Nysy. Stamtąd przodkowie Mikołaja wywędrowali do Krakowa Dziadek — Jan był kupcem. Ojciec — Mikołaj, również kupiec, przeniósł się do Torunia, gdzie poślubił Barbarę Watzenrode, córkę zamożnego mieszczanina, wiernego Polsce i śmiało występującego przeciw krzyżackiemu panowaniu na Pomorzu. Mikołaj i Barbara Kopernikowie mieli czworo dzieci: syna Andrzeja, następnie dwie córki Barbarę i Katarzynę. Najmłodszym dzieckiem był Mikołaj. Przyszedł na świat 19 lutego 1473 r. i został ochrzczony w kościele św. Jana.

•

Piękny gotycki dom Koperników, w którym cała czwórka spędziła szczęśliwe dzieciństwo, znajdował się przy ul. Św. Anny. Było tam wesoło i gwarno. Ale kiedy Mikołaj miał 10 lat, zmarł ojciec. Na szczęście losem Andrzeja i Mikołaja zajął się wuj Łukasz Watzenrode, kanonik włocławski i fromborski, a od 1489 r. biskup warmiński, człowiek wykształcony, bywały w świecie, doradca króla i prymasa w sprawach krzyżackich.

●

Mikołaj rozpoczął naukę w szkole parafialnej przy kościele św. Jana w Toruniu. Nauczył się tam doskonale łaciny, początków matematyki, a nawet astronomii. Stamtąd mógł już pójść na uniwersytet.

W KRAKOWIE

Jesienią 1491 r. Andrzej i Mikołaj Kopernikowie wpisani zostali do księgi studentów Akademii Krakowskiej. Studia musieli rozpocząć na wydziale sztuk wyzwolonych, gdzie uczono poetyki, wymowy, logiki oraz filozofii, która obejmowała arytmetykę, geometrię i astronomię. Mikołaj z wielkim upodobaniem czytał poetów starożytnych, ale również pilnie uczęszczał na wykłady sławnych krakowskich matematyków i astronomów. Zapoznał się dokładnie z systemem aleksandryjskiego uczonego Ptolemeusza, który zebrał całą starożytną wiedzę o ruchu ciał niebieskich, przestudiował wiele prac nowszych z dziedziny astronomii. I już wtedy zapewne, może pod wpływem ukochanego mistrza Wojciecha z Brudzewa, zaczęły się w nim budzić wątpliwości co do niektórych „prawd" ustalonych od dawna i powszechnie przyjętych. Zwłaszcza nie dawała mu spokoju myśl dlaczego to jedna Ziemia miałaby tkwić nieruchomo wśród krążących wokół niej planet? Pełen rozterki opuszczał w 1495 r. Kraków, aby za sprawą wuja-dobrodzieja wyruszyć rok później na dalsze studia zagranicą.

WE WŁOSZECH

Przez 3 lata studiował w Bolonii astronomię i obserwował ruchy planet. Z roku na rok nabierał coraz większego przekonania, że Ziemia obraca się dookoła Słońca, a nie odwrotnie. W 1500 r. wyjechał do Rzymu i miał tam wykłady. Śmiało atakował dawną naukę, ale brakowało mu dostatecznie sprawdzonych argumentów, aby obronić własną, nową teorię. Na to potrzebował jeszcze długich lat studiów i obserwacji.

Tymczasem w dalekiej Polsce wuj zatroszczył się o przyszłość Mikołaja i zdobył dla niego stanowisko kanonika w Fromborku. Mikołaj więc musiał wrócić do kraju, objąć kanonię. Pozwolono mu jednak kształcić się dalej, ale pod pewnymi warunkami. Kapituła życzyła sobie, aby studiował medycynę, ponieważ potrzebowała lekarza, zaś wuj, który marzył o karierze duchownej dla Mikołaja, zalecał mu prawo kanoniczne. Mikołaj uzyskał więc w Padwie dyplom lekarza, a w Ferrarze zrobił doktorat z prawa kościelnego. Ponadto już z własnej, nieprzymuszonej ochoty „w czasie wolnym całą astronomię twórczym umysłem objął" i po ośmiu latach studiów zagranicznych wrócił do kraju. Ale nie osiadł w rodzinnym Toruniu, ani w Krakowie, głównym ośrodku nauki, lecz na Warmii, gdzie miał już pozostać do końca życia.

W LIDZBARKU

Nie udał się także od razu na swoją kanonię. Wuj zatrzymał go przy sobie na zamku w Lidzbarku. Chciał, aby miły sercu siostrzan zapoznał się z tajnikami ówczesnej polityki i dyplomacji. Mikołaj jeździł więc po kraju z wujem, posłował, pilnował kancelarii. Ale gdy zaistniała potrzeba — leczył Jego Eminencję i inne osoby z biskupiego dworu. I znowu, jak we Włoszech, jedynie wolne chwile mógł poświęcić sprawom, które go najbardziej interesowały: astronomii i... poezji. Właśnie tam, w Lidzbarku, gdzie spędził ponad 8 lat, napisał niewielki rozmiarami „Komentarzyk o hipotezie ruchów niebieskich" — pierwszy zarys swojej teorii. Oczywiście — po łacinie, bo tylko tym językiem posługiwali się uczeni. Dziełka nie oddał jednak do druku, ale i tak rozeszło się w odpisach i nawet dotarło do wielu ośrodków naukowych poza Polską.

Natomiast w 1509 r. spod prasy drukarskiej u Jana Hallera w Krakowie wyszły „Listy obyczajowe, sielskie i miłosne" bizantyńskiego pisarza z VII wieku Teofilakta Symokatty. „Listy" owe, zawierające pochwałę miłosnych uniesień, przetłumaczył bardzo starannie i pięknie z języka greckiego na łacinę — kanonik fromborski, osobisty sekretarz i medyk biskupa warmińskiego, doktor Mikołaj Kopernik. I, aby było jeszcze przedziwniej, zadedykował je swemu czcigodnemu wujowi.

W FROMBORKU

Na stałe do Fromborka przybył Mikołaj Kopernik w 1510 r. Jak większość kanoników fromborskich, nie miał wyższych święceń kapłańskich, nie był księdzem, więc obowiązki kościelne zlecił wikariuszowi. Sam zaś mógł nareszcie zająć się pracą naukową. Mieszkał w jednym z dworków przeznaczonych dla kanoników, poza murami katedry. Tam, w ogrodzie, na wysokiej skarpie ustawił przyrządy, które sam skonstruował. Ponadto zakupił od kapituły basztę w murach obronnych, między bramą północną i zachodnią, gdzie urządził sobie „postrzegalnię". Przez trzy lata spokojnie obserwował niebo zawieszone nad Zalewem Wiślanym, odmierzał odległości między gwiazdami. Wszystko po to, aby udowodnić słuszność nowej teorii. I wtedy także zaczął opisywać szczegółowo swoje spostrzeżenia.

●

„Jeżeli godność nauk mamy oceniać według ich przedmiotu — pisał — to bez porównania najprzedniejszą z nich będzie ta, którą jedni nazywają astronomią, inni astrologią, a wielu z dawniejszych szczytem matematyki... I nic dziwnego, skoro ta właśnie nauka... najbardziej godna człowieka wolnego..." Istotnie — trzeba było czuć się całkowicie wolnym, aby zaatakować niebo i obalać prawdy strzeżone przez najwyższy wówczas autorytet w sprawach nauki — przez Kościół.

●

W OLSZTYNIE

Ale oto w 1516 r. kapituła powierzyła Kopernikowi administrację dóbr olsztyńskich. Mu-

siał więc na kilka lat rozstać się z „postrzegalnią", oderwać oczy od gwiazd i zstąpić na ziemię. Zamieszkał na zamku olsztyńskim, był tam panem i sędzią, a także najwyższym dowódcą na wypadek wojny. Podlegało mu kilka miast i ponad 120 wsi. Zasiedlał więc łany, aby ziemia nie leżała odłogiem, rozstrzygał spory, pilnował ładu i porządku. W celu ujednolicenia wagi i cen chleba na ziemi warmińskiej opracował tak zwaną „taksę chlebową". Przygotował także projekt reformy systemu monetarnego, wydany drukiem w 1528 r.

Tymczasem w styczniu 1520 r. krzyżacy rozpoczęli wojnę. Zajęli Braniewo i uderzyli na Frombork. Ale twierdza ani drgnęła, więc spalili miasto wraz z dworkami kanoników i ruszyli na południe. Kopernik pozostał w Olsztynie. Kazał umacniać mury, gromadzić amunicję i żywność. Do króla zaś wysłał list z prośbą o wzmocnienie załogi. List kończył się słowami: „Pragniemy bowiem czynić to, co przystoi ludziom szlachetnym i uczciwym oraz bez reszty oddanym Waszemu Majestatowi, nawet, gdyby nam przyszło zginąć". Dwukrotnie krzyżacy atakowali Olsztyn i dwukrotnie zostali odparci. Obronił się także Lidzbark. Ostatni wielki mistrz krzyżacki Albrecht Hohenzollern nie zdobył Warmii. Pozostała wierna Koronie.

ANNA

Po wojnie Kopernik odbudował dworek we Fromborku i zasiadł do przerwanej pracy. Płynęły lata. Mimo obowiązków, jakie nieustannie nakładała na niego kapituła, ukończył wreszcie swoje dzieło. Ale właśnie wtedy zaczęły go dręczyć myśli: jak ludzie przyjmą jego księgę, trud całego życia? Czy dość wnikliwie przestudiują dowody, prześledzą tok myśli, zrozumieją intencje? Nie lękał się sądu uczonych. Tych przekonają fakty i rachunki. Ale „być może znajdą się tacy, co lubią bredzić i mimo zupełnej nieznajomości nauk matematycznych, roszcząc sobie przecież prawo do wypowiadania o nich sądu, na podstawie jakiegoś miejsca w Piśmie Świętym tłumaczonego źle i wykrętnie, ośmielą się potępić i prześladować tę moją teorię" — myślał. I zwlekał z oddaniem księgi do druku.

●

Wtedy właśnie do jego domu weszła Anna Schilling. Była młoda, ładna i chyba bardzo inna od kobiet prowadzących kanonikom gospodarstwo domowe. Dlatego pewnie, za podszeptem złych, zawistnych ludzi, w sprawę wmieszał się biskup warmiński. Jan Dantyszek i zaczął wysyłać do Fromborka „ojcowskie upomnienia". Kopernik nie był już młodzikiem, zbliżał się ku sześćdziesiątce i odpowiadał za swoje prywatne życie. Spełnił jednak żądanie zwierzchnika. Anna opuściła jego dom. I właściwie wcale to nie jest ważne, czy była tylko gospodynią i opiekunką, czy też spóźnioną miłością wielkiego samotnika. Natomiast jest pewne, że z jej odejściem Kopernik poczuł się starym, zmęczonym człowiekiem i jeszcze bardziej samotnym niż dawniej.

RETYK

Chyba dobry los zesłał tego człowieka. Miał zaledwie 25 lat, a już był profesorem uniwersytetu w Wittenberdze. Nazywał się Jerzy Joachim Retyk. W 1539 r. przyjechał do Fromborka, aby poznać Wielkiego Uczonego, którego teorię przyjął z entuzjazmem. Po dwóch latach wyjechał do Norymbergii z cennym rękopisem, a w 1543 r. dzieło Mikołaja Kopernika „De revolutionibus orbium coelestium" czyli „O obrotach sfer niebieskich" ukazało się drukiem. Tego samego roku, 24 maja zmarł Kopernik. Pochowany został w podziemiach katedry fromborskiej.

WSZYSTKIM RZĄDZI SŁOŃCE

Nauka Mikołaja Kopernika została gorąco przyjęta przez uczonych, natomiast potępiona przez czynniki oficjalne. Na uniwersytetach europejskich, podlegających władzom kościelnym, przez cały XVI i XVII wiek wykładano astronomię według starych podręczników, chociaż drugie wydanie „De revolutionibus" ukazało się w 1566 r. w Bazylei, a trzecie w 1617 w Amsterdamie. Chlubny wyjątek stanowiła jedynie Akademia Krakowska, gdzie profesorowie astronomii Hilary z Wiślicy i Walenty Fontana ze Śląska przekazywali swoim słuchaczom nową teorię. W XVII wieku chwałę polskiego uczonego głosił śmiało Jan Brożek, jeden z najwybitniejszych krakowskich profesorów. Jeździł nawet do Torunia i Fromborka, aby zebrać wiadomości o życiu Kopernika. A przecież za szerzenie i rozwijanie jego nauki zginął na stosie z wyroku św. Inkwizycji wielki włoski uczony Giordano Bruno, a Galileusz był więziony i prześladowany. W 1616 r. dzieło „De revolutionibus" znalazło się na liście ksiąg zakazanych przez Kościół, a nauka Kopernika wyklęta jako „kłamliwa i całkiem niezgodna z Pismem Świętym". Również nieprzejednanym wrogiem Kopernika był Luter, który jeszcze za życia Wielkiego Uczonego wyśmiewał jego teorię. Ale zakazy i szyderstwa nie zdołały powstrzymać myśli ludzkiej, o której niezawisłość upominał się Wiek Oświecenia.

●

W 1802 r. Jan Śniadecki wydał pierwszą książkę o życiu i pracy Mikołaja Kopernika. Książka została natychmiast przetłumaczona na wiele języków i rozeszła się po całym świecie. W 1828 r. dzieło Kopernika zostało zwolnione z indeksu, a w 1854 r. ukazał się pierwszy jego polski przekład, dokonany przez Jana Baranowskiego. Drugie polskie wydanie wyszło w Toruniu sto piętnaście lat temu.

●

Rękopis dzieła „De revolutionibus" znajdował się pod opieką Retyka, który przez 20 lat mieszkał w Krakowie, ale później wyjechał z Polski. Dopiero po 160 latach odnaleziono cenny rękopis w Pradze Czeskiej. W 1953 r. rząd Czechosłowacji przekazał go Polsce. Od tego czasu bezcenne karty, zapisane własną ręką jednego z najgenialniejszych ludzi świata przechowywane są w Bibliotece Jagiellońskiej.

E.S.

Z zagadnień wychowawczych

Lęk przed bólem

Są takie dzieci, które boją się fizycznego bólu szczególnie silnie, które każdy uraz bólowy przeżywają tak długo, tak głęboko, że np. leczenie ich staje się bardzo trudne lub wręcz niemożliwe.

Każde dziecko odczuwa ból i boi się bólu. Nie każde jednak odczuwa go w tym samym stopniu i reaguje nań takim samym zachowaniem. Są dzieci, które znoszą cierpienia z godną podziwu cierpliwością i odwagą, okazując opanowanie i hart. Są takie dzieci, źle wychowane, które potrafią wywołać straszliwą awanturę i dzięki temu prostemu, ale skutecznemu wybiegowi uniknąć nieprzyjemności. Są też i takie dzieci, które nie potrafią opanować swoich reakcji, takich jak krzyk, płacz, próba ucieczki — mimo dużego, świadomego wysiłku włożonego w ich opanowanie. Są wreszcie dzieci, które w samym momencie odczuwania bólu zachowują się na pozór spokojnie, ale reagują w sposób gwałtowny i niezwykle silny dopiero później, dzieci, które nie są w stanie zapomnieć urazu bólowego, a doznane cierpienie wywiera trwały wpływ na ich zachowanie i stan zdrowia.

Wrażliwość niektórych dzieci, wyrażająca się zarówno w silniejszym odczuwaniu bólu, i w specyficznym podejściu psychicznym do przewidywanych doznań sprawia, że ich zachowanie sprawia wiele kłopotów rodzicom, osobom dokonującym zabiegu i — samym małym pacjentom. Wszyscy lekarze i wszystkie pielęgniarki znają doskonale te dzieci, które niemal do końca panują nad sobą, próbują okazać, jak są grzeczne i dzielne, i — dopiero w ostatnim momencie „rozklejają" się, dostając ataku paniki i histerii.

Obieranie z góry określonej metody postępowania w chwili wystąpienia reakcji lękowej u dziecka nadwrażliwego i pobudliwego nie ma najmniejszego sensu. Jest ono pobudzone tak silnie, że nie docierają do jego świadomości słowa i perswazje otoczenia, nie jest też w stanie opanować swojej reakcji „na rozkaz". Wiele osób, które wiedzą o tym, że dziecko panicznie boi się bólu, stara się do ostatniej chwili oszukiwać je mówiąc: „w gabinecie pani pokaże ci pieska" albo „obejrzy gardło" czy „przyłoży igłę do rączki". W rezultacie dziecko traci zaufanie do rodzica i boi się także wtedy, gdy w rzeczywistości żaden ból mu nie grozi. Dlatego też należy mówić prawdę, przynajmniej częściowo, tak — by dziecko wierzyło naszym słowom, że tym razem będzie „trochę bolało", a następnym może zaufać, że nie będzie cierpiało lub — że ból będzie niewielki.

Ból łatwiej jest znieść, gdy uwaga zajęta jest czymś innym, co interesuje, bawi, absorbuje. Zanim udamy się z dzieckiem np. na bolesny zastrzyk, zadbajmy, aby nie miało ono czasu na niepotrzebne rozmyślanie o tym, co je czeka. Wymyślmy wspólną zabawę albo wynajdźmy zajęcie, które lubi, które jest dla niego bardzo atrakcyjne i pozwoli zapomnieć mu o tym, co je czeka.

W żadnym wypadku nie możemy karać dziecka za to, że nie zachowało się w obliczu doznania bólu zgodnie z naszym życzeniem, nie możemy go odtrącić dlatego czy wyszydzić. Niepowodzenia w osiągnięciu sukcesu, jakim jest wykazanie dzielności i cierpliwości, może być dla dziecka dodatkowym stresem, oprócz doznania bólu. Przejdźmy raczej do porządku nad zaistniałym incydentem dodając dziecku otuchy i wyrażając przekonanie, że następny raz będzie łatwiejszy do zniesienia. Niech dziecko uwierzy, że wciąż jeszcze ma szansę, że nie jest złe, tchórzliwe, nic nie warte. Niech wierzy, że jest przez nas kochane, chociaż okazało swą słabość i ma powody do wstydu.

Dziecko może bać się wielu rzeczy i wielu sytuacji. Może bać się obcych ludzi, zwierząt, kary, ciemności, pewnych dźwięków, rozłąki z bliskimi, nawet tworów własnej fantazji. Nie sposób wymienić wszystkiego, co może budzić, i często budzi, lęk w dziecinnym serduszku. Żaden jednak z tych lęków nie powinien być lekceważony przez rodziców tylko dlatego, że — ich zdaniem — nie ma powodów do strachu, a życiu i zdrowiu dziecka nic nie zagraża. Trzeba poznać powód lęku, inaczej nie może być mowy o wyleczeniu takiego lęku. Małe dziecko, które poznało ból i strach — może wyrosnąć na człowieka, który lepiej rozumie innych, człowieka zdolnego do poświęceń, pomocy i troski.

Ekslibrisy i kolekcjonerzy

W potocznym rozumieniu ekslibris to nic innego jak znak własnościowy książki, wykonany w formie artystycznej nalepki. Znak uwzględniający najczęściej monogramy, herby lub pełną formę imienia i nazwiska właściciela książki, którym w zależności od czasu mogła być osoba prywatna lub biblioteka.

Tradycyjnie znak taki umieszczany był na wewnętrznej stronie okładziny książki i pełnił funkcję użytkową, co jednak wcale nie przeszkadzało, iż pełnił także estetyczną rolę.

W Polsce ekslibris pojawił się po raz pierwszy na początku XVI stulecia, a przyczyny jego powstania były czysto praktyczne. Miał chronić książkę przed zaginięciem, kradzieżą, przy okazji dodać też nieco splendoru właścicielowi, który poprzez umieszczenie swego znaku na cennych księgach często podbudowywał swój autorytet w oczach otoczenia.

Tak było w każdym razie przed prawie 400 laty tzn. do początków wieku XIX, kiedy to po książkę zaczęli sięgać nie tylko najbogatsi, ale także uboższe warstwy społeczne porozbiorowej Rzeczypospolitej. Ponieważ zaś książka nie była już przywilejem wyższych sfer, więc i estetyczna rola ekslibrisu uległa zmianie. Miast ozdobnego stał się zwykły i przypominał bardziej drukarską nalepkę niż dzieło sztuki.

Zdawać by się mogło, iż los ekslibrisu został przesądzony. Tymczasem — przeciwnie! Nowa sytuacja wyzwoliła u wielu miłośników książek pasje kolekcjonerskie i to właśnie w zakresie ekslibrisów...

Pierwszym, który rozpoczął poszukiwania na tym polu był Józef Siennicki, bibliograf i bibliolog — pracownik warszawskiej Biblioteki Uniwersyteckiej. On to dokonał poważnych opracowań powierzonych jego opiece książek. Wynotował i zreprodukował wszystkie znaki proweniencyjne, sygnety drukarzy i ekslibrisy.

Były wśród nich między innymi słynne druki Elzewirowskie. Licząca ponad sto znaków kolekcja Siennickiego drogą sprzedaży trafiła aż do British Museum w Londynie, gdzie nieuszczuplona znajduje się do dziś.

Drugim, nie mniej zasłużonym, zbieraczem był Wiktor Windyk-Wittyg (1857—1921), numizmatyk, heraldyk i archeolog. Zbierał on wyłącznie ekslibrisy polskie lub z Polską związane. Te, których nie mógł zdobyć — fotografował.

Podsumowaniem kolekcjonerskich pasji Wittyga była ogłoszona drukiem w roku 1903 praca: „Ex-librisy bibliotek polskich XVII i XVIII weku." Drugi tom tej pracy, będący jednocześnie jej uzupełnieniem powstał w cztery lata później. Wspomniane tomy zawierały reprodukcje i opisy ponad 260 ekslibrisów, a praca Wittyga była pierwszą próbą systematyzacji tego typu zbiorów.

Ekslibris Firlejów z Dąbrowicy, miedzioryt, XVII w.

Ekslibris Biblioteki Załuskich, miedzioryt, Michał Żukowski wg F. Myliusa, XVIII w.

Ekslibris Stanisława Augusta, miedzioryt, Gottfryd Pixner, XVIII w.

Wielkie zasługi na polu „ekslibrisowego zbieractwa" położyli także nauczyciel i bibliograf Zygmunt Wolski oraz jego syn, wybitny zoolog — profesor Tadeusz Wolski (1890—1950).

Pierwszy był organizatorem działu polskiego I Ogólnorosyjskiej Wystawy Drukarstwa w Petersburgu, jaka miała miejsce w roku 1895. Wolski spisał i umieścił w rosyjskim katalogu tej wystawy eksponowane na niej ekslibrisy ze zbioru Wittyga. Ponadto sam posiadał bogaty zbiór ekslibrisów, który jeszcze przed I wojną ofiarował warszawskiej Bibliotece Publicznej.

Równie bogatym zbiorem mógł się poszczycić syn Zygmunta Wolskiego. Udało mu się zgromadzić ponad pięć tysięcy polskich ekslibrisów, w tym wiele z XVI i XVII wieku. Niestety, ta bezcenna kolekcja spłonęła wraz z mieszkaniem profesora w czasie powstania warszawskiego.

Człowiekiem, który przejął zbierackie pasje Zygmunta Wolskiego był Kazimierz Reychman (1882—1936). Zamożny ten człowiek, będący przez pewien czas konsulem polskim w Brazylii, zbierał nie tylko ekslibrisy dawne, ale także specjalizował się w gromadzeniu ekslibrisów gdańskich i rosyjskich.

Zakupił kilka mniejszych kolekcji (m.in. Wittyga, Pawła Ettingera, ks. Zalewskiego i Al. Prusiewicza). Przez całe życie zebrał i uporządkował około 6 tysięcy ekslibrisów. Był także autorem wielce pożytecznych rozpraw na ten temat, które okazały się bezcenne dla przyszłych zbieraczy. Niestety, i ta kolekcja uległa częściowemu zniszczeniu i rozproszeniu w czasie drugiej wojny, a to, co z niej pozostało okazało się niewielkim szczątkiem ogromnego dzieła Reychmana.

Okres międzywojenny niewątpliwie zapisał pozytywną kartę w dziejach polskiego ekslibrisu. Niewielkie wprawdzie, bo liczące zaledwie trzydziestu zbieraczy Towarzystwo Miłośników Ekslibrisu wykazało się wcale poważną pracą badawczą i nie mniejszym zapałem kolekcjonerskim.

Do grona badaczy należał wówczas wybitny znawca i dziejopis polskiego ekslibrisu Edward Chwalewik. Jego specjalnością były zwłaszcza dzieje polskiego ekslibrisu doby XVI i XVII wieku. Do grona wybitnych ekslibrisistów należeli także Zygmunt Klemensiewicz z Krakowa i Tadeusz Solski ze Lwowa.

Pierwszy zbierał głównie znaki mu współczesne, przeważnie autorskie odbitki. Jego zbiór liczył ponad 5 tysięcy sztuk. Przekazał go zresztą Bibliotece Zakładu Ossolińskich we Wrocławiu.

Drugi ze zbieraczy — Tadeusz Solski — przez 27 lat gromadził ekslibrisy ze Lwowa i okolic. Czternastotysięczna kolekcja Solskiego także zasiliła zbiory Ossolineum.

Znacznie mniej szczęścia miały zbiory warszawskich ekslibrisistów: Tadeusza Szpakowskiego i Tadeusza Lesznera. Dwunastotysięczny zbiór Szpakowskiego spłonął w czasie oblężenia Warszawy we wrześniu 1939 roku.

Ogrom oraz bezpowrotność tych oraz innych strat jest tematem książki Edwarda Chwalewika „Wojenne straty polskich zbiorów ekslibrisów" wydanej przez Ossolineum w roku 1949.

Oprac. E. DOMAŃSKA

rodzina — dzieciom
TYGODNIK KATOLICKI

Panów z laseczką, w meloniku,
Pań w atłasach, z parasolkami,
I na chodniku, przed straganem,
Żydka, który handlował owocami...

Dziadek to wszystko tak pamięta,
Jak gdyby właśnie dopiero wczoraj
Wrócił nad ranem z wielkiego balu
Na który — ze mną pójść by wolał...

E. LORENC

Mój dziadek

Mój dziadek — jest wspaniały,
Kocha mnie całym sercem
I uczy wciąż cierpliwie
Co w życiu jest najlepsze.

Ma siwe, krótkie włosy
I staromodny wąs sumiasty.
W oczach — ma ciepły uśmiech
Kiedy się na mnie patrzy.

Trzymając mnie za rękę
Codziennie na spacerze
Wspomina dawne lata
I miasta stare dzieje...

Nikt tak pięknie nie umie
Wskrzesić czaru tych lat,
I odmalować, w prostych słowach,
Postaci — barwnych jak kwiat:

(24)

— Co ja słyszę!? — Malwina była najwyraźniej zaskoczona opowiadaniem kobiety. — Czyżby to pani była tą zaginioną królową Muzyki, córką wielkiego króla Basu? Czyż to możliwe, że pani naprawdę istnieje? Przyznaję, że nigdy nie wierzyłam w istnienie królowej Muzyki. Myślałam, że to tylko bajka. A jednak... pani istnieje!

— Kiedyś byłam królową Muzyką, a dziś — wstyd mówić — tylko biedną, nędzną kobietą. Mój ojciec, król Bas, zginął w mojej obronie, zapewne też król Wiolin, mąż mój, nie żyje. Gdyby żył, odnalazłby nas nawet tu, na końcu świata, lub — jak to się mówi — na dnie piekła. Bo tylko piekłem można nazwać państwo Tytana! — Muzyka skuliła się w sobie i zaczęła się jednostajnie kołysać.

— Pomogę wam, nie bójcie się! Jestem pewna, że pokonam Tytana. Przecież jestem córką króla Sobiesława — stwierdziła dumnie dziewczyna.

Muzyka spojrzała na Malwinę z niedowierzaniem i powiedziała: — Daj ci, Boże, Malwino, aby twe słowa spełniły się. Zawsze jednak myślałam, że ten, kto pokona Tytana, będzie mężczyzną, a nie delikatną, młodziutką dziewczyną. Tu potrzeba siły i sprytu. Ty zaś jesteś zbyt dobra i zbyt szlachetna.

Ben — pełniący tym razem rolę miękkiego dywaniku — wałkował się wraz z trojaczkami po całej grocie, postękując z ukontentowania. Kiedy nagle cała czwórka wpadła pod nogi Malwiny. Ben wstał, otrzepał się i zaczął się tłumaczyć swej pani z żartów, które — bądź co bądź — nie przystoją pałacowemu, dystyngowanemu zwierzęciu.

— O pani! Wybacz mi, że zachowałem się nienależycie — kajał się Bengal. — Ale nigdy jeszcze tak dobrze się nie bawiłem. To tak zabawnie turlać się od jednej ściany do drugiej! Znakomicie! Może byś spróbowała? O, pardon, znowu popełniłem nietakt! Jak ja nawet mogłem? Zasługuję na karę. Proszę mi ją wymierzyć jak najszybciej. Już teraz! Zamykam oczy i odwracam się. Królewno moja, czekam!

— O jakiej karze mi tu mówisz? Ben, wstawaj szybko na cztery łapy i spójrz mi prosto w oczy, jeśli to możliwe! — rozkazała, niby groźnie, Malwina.

— O, pani! Wielkoduszność twoja nie zna granic. Dziękuję ci, o dzięki! Nie mogę jednak spojrzeć ci prosto w oczy, bo ze wstydu nic nie widzę... moje oczy zrobiły się jeszcze bardziej skośne!

Malwina rozesmiała się serdecznie, a wraz z nią wybuchnęły śmiechem trojaczki. Dor zaczął głaskać Bena po jednym oku, Rem — po drugim, a Mif (ponieważ dla niego zabrakło już oka) usiłował wygładzić fałdy zmartwienia na czole tygrysa.

— Doremi! — jak to dziwnie brzmi! Zostawcie mnie już — uff, uff — prosił tygrys i nagle, udając groźnego, zawołał: — Jak nie przestaniecie mnie maglować, to będę lepiej od was rymować!

— Żartujesz! My się ciebie nie boimy, my się z tobą pobawimy! — śmiały się trojaczki.

— Dor, Rem, Mif, proszę, dajcie spokój Bengalowi — powiedziała cicho, lecz bardzo stanowczo królowa Muzyka. — Prosimy do stołu, czym chata bogata. Dzieci, pomóżcie, czas szykować wieczerzę!

Wieczerzę stanowiły suchary i woda z podziemnego, skalnego źródła.

* * *

Sambor, uprzedzony o czekającej go wizycie króla, nie spał już i krzątał się żwawo po swej wieży. Nie znać było po nim ani śladu choroby, wręcz przeciwnie — wyglądał jakby młodziej, twarz nabrała rumieńców, a oczy — blasku. Rozpalił ogień w kominku, odkurzył swą czarodziejską księgę, uprzątnął rozsypane po kątach zioła i rozmyślając nad czymś bezustannie, uśmiechał się sam do siebie, szepcząc co chwila: „Tak, tak... tak będzie..."

Zaprzątnięty własnymi myślami nie zauważył, kiedy drzwi otworzyły się bezszelestnie i równie bezszelestnie wślizgnęła się do komnaty Jarucha.

— Tak, tak... tak będzie — powiedział znowu, nieco głośniej, sam do siebie Sambor.

— Co będzie, to będzie. Co ma wisieć, nie utonie — odezwała się Jarucha. — Ty zaś, miły Samboreczku, jesteś i będziesz zdrów. Będziesz jeszcze panem młodym, mój aniołeczku, jakem Jarucha!

— Milcz, wiedźmo jedna! Przestraszyłaś mnie! Wchodzisz nie pukając i jeszcze żarty ci jakieś w głowie! Przepowiadaj komu innemu, nie mnie. Za poważny jestem, człowiek, żeby ze mnie żarty sobie stroić. A kysz, siło nieczysta! — krzyknął Sambor.

Tego już Jarucha nie ścierpiała. Wzięła się pod boki, przekrzywiła głowę i zaczęła urągać, ile tylko mogła.

— Co? ty mówisz do mnie: a kysz!? Dziadu jeden, staryś, a głupiś! Wstyd tylko, aby taki człowiek, niby mądry, głupstwa takie wygadywał! Baby się boisz, czy co?! Wyschłeś tylko w tej samotni i żebym nie ja — usechłbyś na wiór. Nic już by z ciebie nie było — jeno wspomnienie. A wspomnienie nie wystarczyłoby królowi Samborowi. Mądry taki, a jednej kobiety się przestraszył! Nic z tego, aniołeczku! Już ty mi się nie wywiniesz, skarbeczku! Jarucha ci to mówi! A już jak Jarucha mówi, to na pewno się spełni. Będziesz ty, mój miły, panem młodym, będziesz. Tylko, nie wiadomo, czy ja cię będę chciała za męża! Ot, co!

cdn

Rozmowy z Czytelnikami

Dowiadujemy się wielokrotnie z listów naszych Czytelników, że zamieszczane w naszej rubryce materiały są im pomocne w rozumieniu tekstów biblijnych. Stwierdza to również p. Eugeniusz W. z województwa elbląskiego, który pisze, co następuje:

*

„Z zainteresowaniem czytamy zawsze odpowiedzi Duszpasterza, gdyż pomagają nam one w rozumieniu tekstów biblijnych, które wymagają niekiedy szerszych, fachowych wyjaśnień. A niezależnie od tego zdarza się również, że ludzie z zewnątrz — inaczej tłumaczący Pismo Święte — wprowadzają do naszych dusz wiele wątpliwości.

Co prawda nigdy nie prowadzimy dyskusji ze Świadkami Jehowy, ilekroć bowiem dzwonią do drzwi naszego mieszkania dziękujemy im, mówiąc, że mamy Biblię w domu i sami ją czytamy. Odwiedzają nas jednak niekiedy znajomi ewangelicy. Gdy zaś rozmowy nasze zejdą na tematy religijne ludzie ci zarzucają nam, że nie znamy należycie objawienia Bożego. Twierdzą również, że niesłusznie modlimy się do Maryi i świętych. I nie wiemy, co odpowiedzieć im na te zarzuty. Wyjaśniamy im wówczas, że Maryję i świętych prosimy jedynie o wstawiennictwo u Boga. Rozmówcy nasi zarzucają nam jednak, że tylko Jezus Chrystus może wstawiać się za nami. Na potwierdzenie tego przytaczają słowa apostoła Pawła: „Jeden... (jest) pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek Chrystus Jezus" (1 Tym 2,5). Utrzymują oni ponadto, że Maryja nie została wzięta do nieba, gdyż Pismo Święte nic o tym nie wspomina.

Nie znamy Biblii aż tak dobrze, jak nasi znajomi. Nie wiemy więc jakich użyć tekstów dla przekonania naszych rozmówców, że w tym względzie nie mają racji. Prosimy więc o podanie cytatów z Pisma Świętego, w których byłaby mowa, że Bogarodzica została po śmierci z ciałem i duszą wzięta do nieba oraz, że można Ją prosić, by wstawiała się za nami przed tronem Bożym.

Gdyby to było możliwe, prosimy o informację, kto i kiedy ustanowił celibat duchownych? Z listu św. Pawła do Tymoteusza wynika, że w Kościele czasów apostolskich duchowni mieli żony. Świadczą o tym słowa apostoła: „Biskup ma zaś być nienaganny, mąż jednej żony..." (1 Tym 3,2). A może niewłaściwie rozumiemy ten tekst?

Dziękujemy Duszpasterzowi za dotychczasowe wyjaśnienia zamieszczane w rubryce „Rozmowy z Czytelnikami" oraz życzymy dalszej owocnej pracy na polu szerzenia kultury religijnej".

*

Szanowny Panie Eugeniuszu! Serdecznie dziękuję Panu za przekazane życzenia, jak również za uznanie dla naszej pracy z zakresu publicystyki religijnej. Świadomość, że możemy być pożyteczni daje nam wiele satysfakcji oraz stanowi zachętę do dalszej pracy.

Przytoczony przez Państwa znajomych tekst z I listu apostoła Pawła do Tymoteusza staje się bardziej zrozumiały, gdy przytoczymy go w całości. Wówczas brzmi on: „Albowiem jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek Chrystus Jezus" (1 Tym 2,5). Apostoł posługuje się tymi słowami, by jeszcze mocniej zaakcentować prawdę o powszechności zbawienia. Skoro bowiem Bóg jest jeden, to i jeden jest też pośrednik Chrystus Jezus, jako Zbawiciel ludzi wszystkich wieków i pokoleń. Nie wyklucza to jednak pośrednictwa Maryi i świętych. Wiadomo bowiem z Ewangelii (por. J 2,3-9), że już za życia ziemskiego dzięki pośrednictwu Maryi przemienił Jezus w Kanie Galilejskiej wodę w wino. A ponieważ jest ona Matką Syna Bożego według ciała, dlatego i obecnie Jej wstawiennictwo nie może być Bogu obojętne. Na pewno miłe jest również Bogu orędownictwo świętych, gdyż są oni Jego wiernymi sługami i przyjaciółmi. Ponadto — co również należy podkreślić — do Chrystusa zwracamy się słowy: „Przepuść nam Panie! Wysłuchaj nas Panie! Natomiast do Maryi i świętych zwracamy się, mówiąc: „Módl się za nami!" lub: „Módlcie się za nami!"

Tylko nieliczne teksty nowotestamentowe wspominają o Maryi. Po raz ostatni mówi o niej Biblia, gdy — po odejściu Chrystusa do nieba — wraz z apostołami i uczniami Jezusa przebywała ona w Wieczerniku. Wówczas bowiem „ci wszyscy trwali jednomyślnie w modlitwie wraz z niewiastami i z Maryją, matką Jezusa" (Dz 1,14), oczekując na przyjście Ducha Świętego. W Piśmie Świętym jednak zupełnie brak jest danych, dotyczących Jej śmierci i wniebowzięcia. Jednakże Kościół rzymskokatolicki (opierając się wyłącznie na tradycji pierwszych wieków) ogłosił wniebowzięcie Maryi dogmatem wiary. Dokonał tego papież Pius XII w dniu 1 listopada 1950 r. Nigdzie też Objawienie nie wspomina, by zwracać się do Bogarodzicy o wstawiennictwo. Jeżeli jednak prosimy ją o orędownictwo u Boga, czynimy to dla racji, o których już wcześniej wspomniałem.

Obowiązek celibatu duchownych ustanowił Kościół rzymskokatolicki. Wprowadził go dopiero papież Grzegorz VII (1073—1085). Nie obyło się to oczywiście bez oporów w łonie Kościoła zachodniego. Na ten temat pisałem już na łamach „Rodziny" wielokrotnie. Dlatego radzę przejrzeć poprzednie roczniki naszego tygodnika i zapoznać się z zamieszczonymi w nich materiałami. Natomiast przytoczony przez Pana tekst (1 Tym 3,2) rozumieć należy dosłownie. Bowiem do XI wieku małżeństwo nie przeszkadzało duchownym w wykonywaniu przez nich obowiązków duszpasterskich. Zresztą i obecnie wszystkie Kościoły chrześcijańskie (z wyjątkiem Kościoła rzymskokatolickiego) nie zabraniają swym duchownym zawierania małżeństw i zakładania rodzin, chociaż również opierają się na Biblii. Zresztą i Kościół rzymskokatolicki powoli wycofuje się z tego, ustanawiając — tam, gdzie brak jest kapłanów — żonatych diakonów.

Łączę dla Pana i pozostałych naszych Czytelników serdeczne pozdrowienia w Chrystusie oraz życzę pożytku z lektury Biblii.

DUSZPASTERZ

PORADY

Gdy odczuwamy zmęczenie

Zmęczenie jest najczęściej wynikiem nasilonej lub przedłużającej się pracy, wskutek czego dochodzi do zakłóceń w procesach fizjologicznych organizmu. Rozmiar tych zakłóceń może być różny w zależności od odporności ustroju.

Wiadomo jednak, że w wypadku dużego zmęczenia fizycznego upośledzeniu ulegają nie tylko mięśnie, ale również czynności umysłu, i odwrotnie, wyczerpująca praca umysłowa „spala" organizm także fizycznie, co powoduje zmniejszenie zdolności do wykonywania nawet najprostszych czynności mechanicznych.

Objawy zmęczenia mogą być różne: od odczuwanego bólu w mięśniach, ogólnego osłabienia, niechęci do wykonywania pracy po zmiany w zachowaniu człowieka, którymi są rozdrażnienie, przygnębienie czy apatia.

Stopień natężenia wykonywanej pracy fizycznej czy umysłowej decyduje o nasileniu tych zmian.

I tak praca o średnim natężeniu wykonywana w ciągu dłuższego czasu powoduje zmęczenie umiarkowane, które przy odpowiednim wypoczynku nie przynosi szkody zdrowiu.

Zmęczenie ostre występuje po bardzo intensywnym wysiłku fizycznym czy umysłowym i może doprowadzić ustrój do stanu wyczerpania. Stan taki bywa często wynikiem niewłaściwej organizacji pracy.

Gdy natomiast zmęczenie ostre czy nawet umiarkowane rozwija się jako wynik nakładających się stanów zmęczenia przy niedostatecznym wypoczynku, stan taki nazywamy przemęczeniem.

Przemęczenie objawia się bardzo różnie. Dlatego też bywa nieraz trudne do uchwycenia, ze względu na podobieństwo do niektórych stanów chorobowych. Najczęstszym objawem zmęczenia jest zwykle złe samopoczucie, przygnębienie, niekorzystny wygląd zewnętrzny, brak apetytu, łatwe męczenie się przy niewielkim nawet wysiłku, zaburzenia snu. Trzeba przy tym dodać, że zmęczenie sprzyja zaostrzeniu chorób przewlekłych oraz znacznie zmniejsza odporność organizmu na wszelkie choroby. Szczególnie przemęczenie o charakterze neuropsychicznym powoduje poważne zakłócenia prawidłowości procesów fizjologicznych zachodzących w organizmie, co w rezultacie sprawia, że wypoczynek nie zdaje egzaminu. W takich przypadkach konieczny jest zwykle dłuższy okres regeneracji organizmu.

Odmienną formą zmęczenia jest znużenie, które bywa najczęściej spowodowane monotonną, wykonywaną bez przekonania pracą.

Czynnikiem pogłębiającym zmęczenie jest także często niewłaściwa organizacja pracy tak zawodowej, jak i domowej. Bardzo ważne jest zatem takie zaplanowanie pracy i takie zorganizowanie jej warsztatu, by w trakcie samej pracy nie tracić już czasu na poszukiwanie potrzebnych narzędzi czy materiałów, by na samej organizacji pracy zaoszczędzić czas potrzebny do jej wykonania, by przewidzieć przynajmniej 5—10 minut na rozluźnienie mięśni i psychiczny relaks.

Istotną rolę w ograniczaniu zmęczenia odgrywa właściwa pozycja przy pracy oraz oświetlenie. Przy pracach w dużych halach światło powinno być rozproszone, a przy pracach wymagających większej precyzji, stanowisko pracy powinno być dobrze oświetlone, w taki sposób jednak, by światło nie raziło oczu.

Bardzo ważne jest także, by od czasu do czasu zmianie ulegała pozycja przy pracy. Przy pracy stojącej, sprzyjającej powstawaniu obrzęków, żylaków, płaskostopia, dobrze jest wyrobić sobie nawyk lekkiego rozluźnienia mięśni jednej, to drugiej nogi. Polega to na lekkim ugięciu kolana jednej nogi i przeniesieniu ciężaru ciała na drugą.

Praca siedząca, o ile przebiega w niewłaściwej pozycji jest bardzo szkodliwa dla kręgosłupa, mięśni grzbietu i karku. Należy zatem pamiętać, że najmniejsze obciążenie mięśni podtrzymujących tułów i głowę w pozycji siedzącej występuje przy lekkim pochyleniu tułowia do przodu i nieznacznym wygięciu okolicy lędźwiowej.

Duży wpływ na stopień zmęczenia ma też hałas. Już działanie lampy jarzeniowej działa na człowieka denerwująco, a co dopiero hałas rzędu 80 dB, jaki panuje w halach produkcyjnych, hutach itp. Wówczas niezbędne jest używanie specjalnych nauszników tłumiących.

Oprac. ElDo

— Podły! podły — szeptała oprzytomniawszy zupełnie i aż zacisnęła pięści, taka ją zalała fala gwałtownego gniewu i nienawiści...

Dławiły ją łzy bezsilności i takiego upokorzenia, że z płaczem spazmatycznym wracała do domu.

Dzień się już robił.

Otworzyła jej Sowińska.

— Trzeba już było wrócić w dzień, a nie budzić ludzi po nocy! — szepnęła stara zirytowana.

Janka nie odezwała się pochylając głowę, jak pod uderzeniem.

— Podli! podli!... — miała tylko jeden krzyk w sercu, przejętym buntem i nienawiścią.

Nie czuła teraz wstydu ani upokorzenia, tylko bezbrzeżną złość; biegała po pokoju jak szalona, rozdarła sobie stanik bezwiednie i nie mogąc w żaden sposób pozbyć się irytacji upadła na łóżko w ubraniu.

Spała męcząc się okropnie; zrywała się co chwila z krzykiem, chciała gdzieś biec, uciekać, to znowu podnosiła rękę do góry jakby z kieliszkiem i wołała przez sen: „Wiwat!" Zaczynała śpiewać albo przez zgorączkowane usta wołała od czasu do czasu: „Podli! Podli!"

W kilka dni po przedstawieniu *Chamów*, którzy nie schodzili z afisza, ale coraz mniej przyciągali widzów, Głogowski przybiegł do Janki.

— Co się z panem dzieje?... — zawołała wyciągając przyjaźnie rękę do niego.

— Nic, tylko miałem mały „katzenjammer" przez kilka dni po tej bibce, no... i poprawiłem trochę sztukę... Czytałaś pani krytyki?...

— Czytałam trochę.

Zarumieniła się na przypomnienie tego wieczoru, bo do dzisiaj zapomnieć go nie mogła. Trapiła ją myśl, iż prawdopodobnie cały teatr wie już o tym, że pojechała razem z Kotlickim, ale nie myślała protestować i objaśniać nikogo, tylko nosiła głowę jeszcze wyżej i mniej się odzywała do swoich koleżanek.

— Przyniosłem wszystkie pisma z recenzjami o mojej sztuce. Przeczytam, żebyś pani miała godzinę szczerej wesołości.

Zaczął czytać.

Jeden z poważnych tygodników twierdzi, że *Chamy* to sztuka bardzo dobra, oryginalna i przepysznie realistyczna, której autor ma talent wielki i świetną przyszłość przed sobą; że z Głogowskim zjawił się nareszcie prawdziwy dramaturg, który w stęchłą i anemiczną atmosferę naszej twórczości dramatycznej wpuścił prąd świeżego i zdrowego powietrza, dał prawdziwych ludzi i prawdziwe życie; szkoda tylko, że wystawienie było niżej krytyki, a gra, z małym wyjątkiem, skandaliczna.

Drugi tygodnik, niemniej poważny, twierdził: „Autor *Chamów* ma istotnie talent do pisania... nowel, których kilka stworzył, ale sceny nie powinien tykać, to nie jego dziedzina; brak mu zupełnie nerwu teatralnego, przez co ludzie jego sztuki są manekinami, a życie i pojęcia, jakie przedstawia, to nie życie naszych chłopków, ale co najmniej Papuasów" itd.

Sprawozdawca jednego z najpoczytniejszych pism codziennych gadał przez dwa dni w odcinku: o dziejach teatrów we Francji, o aktorach w Niemczech, o sztuce stosowanej w Norymberdze... Mówił o wpływie dodatnim krytyki na jakość twórczości dramatycznej; opowiadał o nowościach teatralnych, rzucał co dwa wiersze w nawiasach: widziałem go w „Odeonie" ... słyszałem w „Burgu" .... podziwiałem taką grę w Londynie... Przytaczał rozmaite anegdoty teatralne, wychwalał aktorów zmarłych przed pół wiekiem, przypominał przeszłe czasy sceny, w kilkunastu wierszach mówił o czerwonych łachmanach radykalizmu, jaki się na sceny przedzierać zaczyna, chwalił z ojcowską pobłażliwością aktorów grających *Chamów*, chwalił Cabińskiego i zakończył, że chyba o samej sztuce powie wtedy, jak autor napisze drugą, bo tę można tylko wybaczyć początkującemu autorowi.

Drugi dziennik pisał: że sztuka jest idiotyczna wprost jako teza i jako robota, że cynizm podobny i brutalstwo, z jakim autor wyszydza „podstawowe" idee, przechodzi nawet to, co widzieć tylko można w importowanych ze strupieszałej Francji płodach; ale co tamtym można wybaczyć, bo... (tu następowała cała szpalta objaśnień i przyczyn, dlaczego Francuz może pisać łajdactwa), tego płazem swojskiemu autorowi puścić nie można... I na to, żeby autor ośmielił się tak pisać, tak obniżać etyczne ideały życia, siać nienawiść, pluć na najświętsze sercu polskiemu rzeczy, trzeba tylko być... (tu następowały kropki i przejrzyste metafory, a znaczyły: łajdakiem).

Trzeci twierdził, że sztuka wcale jest niezła, a byłaby wprost doskonałą, gdyby autor chciał w tym wypadku szanować tradycję i dorobił muzykę i tańce.

Czwarty stanął na wprost przeciwnym stanowisku, bo twierdził, że sztuka stanowczo jest nic niewartą, jest świństwem, ale autor ma przynajmniej tę zasługę, że ustrzegł się szablonu i nie wprowadził śpiewów i tańców, które zawsze obniżają wartość sztuk ludowych.

cdn

KRZYŻÓWKA nr 9

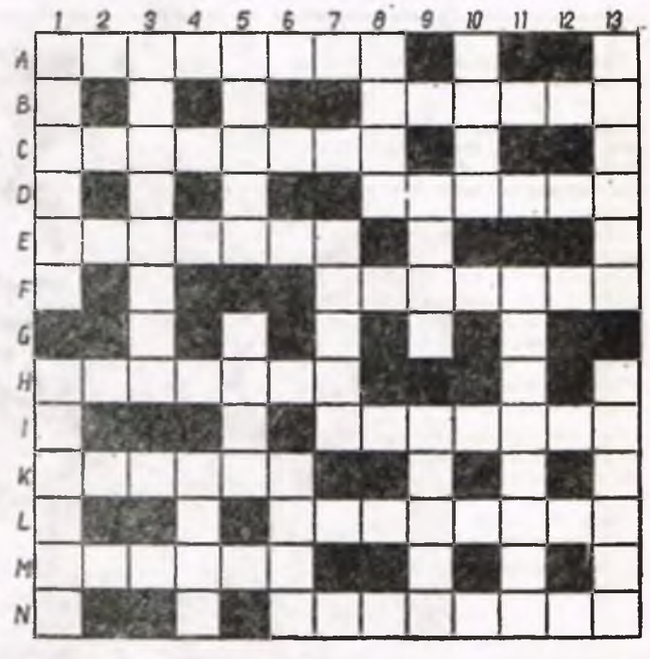

POZIOMO: A-1) curriculum vitae, B-8) 15 sztuk, C-1) małżonka Piasta, D-8) sklep przyzakładowy, E-1) tarapaty, kłopotliwa sytuacja, F-7) roślina do majenia, H-1) zamieć, I-7) metropolia, K-1) roślina na zupę, L-6) składowisko aktów i dokumentów, M-1) wyruszenie w podróż na kółkach, N-6) obraz wykonany farbami wodnymi.

PIONOWO: 1-A) mowa środowiskowa, 1-H) część skoczni, 3-A) łowny kurak, 4-K) stos, sterta, 5-A) zasiali górale, 5-G) antypoda startu, 6-K) cecha ujemna, 7-E) mityczny ciężarowiec, 8-A) ważny u degustatora, 9-D) jacht Leonida Teligi, 9-I) barwnik żółto-brunatny, 10-A) na trasie Wągrowiec — Inowrocław, 11-F) szczątki osób uznawanych za święte,, 13-A) bohater „Placówki" Prusa, 13-H) sąsiadka Mazur.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (przysłowie ludowe): (G-5, A-7, A-13, G-7) (C-2, F-10) (L-12, K-3, M-5, G-9, F-1, G-3, N-7) (D-11, I-8, M-1, H-4).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 9". Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z szyfrem „Przykład buduje i przykład rujnuje" nagrody wylosowali: Iwona Kasprzyk ze Strzyżewa i Józef Bartnik ze Świdnicy.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z szyfrem „Koniec wieńczy dzieło" nagrody wylosowali: Beata Chlebek z Czarnego Dunajca i Zbigniew Skoczylas z Poznania.

Nagrody prześlemy pocztą.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 260 zł, półrocznie 520 zł, rocznie 1040 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych – instytucji i zakładów pracy – instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; – instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych – indywidualnych prenumeratorów: – osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; – osoby fizyczne zamieszkałe w miastach – siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty" na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch"; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; – od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; – do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 25 000. Zam. 52. U-12.

WŁADYSŁAW ST. REYMONT

KOMEDIANTKA

— „Hromada wełykij czołowik" — powiada przysłowie... — szepnął sentencjonalnie Kotlicki.

— I mówi głupstwo! Gromada, to tylko wielki krzyk, wielkie złudzenie i wielka halucynacja.

— Pan, mój mistrzu jesteś arystokrata i indywidualista.

— Ja jestem Głogowski!... Głogowski, panie od kolebki aż poza trumnę.

— To znaczy?...

— Możesz pan sobie tłumaczyć, jak ci się podoba.

— Zostawiasz pan bardzo szerokie pole przypuszczeniom.

— A cóż ty myślisz, filistrze jeden, że ja mam duszę jednokomórkową, którą można wziąć w garść, ścisnąć, obejrzeć i stwierdzić, że jest z tego lub owego gatunku?!... Bez etykietowania, panie Kotlicki. Precz z klasyfikacją! Wy już nie umiecie nic, tylko gatunkować!

— Mistrzu, jesteś diablo pewnym siebie.

Dyletanci, jestem tylko świadomym.

— Psiatwarz!... tyle wariactw w takim marnym futerale! — szeptał Glas obmacując Głogowskiemu piersi.

— Geniusz nie siedzi w mięsie... Tłusty człowiek to tylko tłuste bydlę. Dusza nie znosi tłuszczu. Zdrowy żołądek, normalność, to przeciętność, a przeciętność to pastuchy.

— A takie paradoksy, to są tylko żytnią sieczką.

— Dla osiołków i innych inteligentników.

— Dixi, bracie! Reńskie mówi przez twoje usta.

— Zacznijcie na nowo! — przerwał im Glas chwytając obu za szyję.

— Jeśli pić, zgoda; jeśli mówić, idę spać! — wrzeszczał Kotlicki.

— Więc pijmy!

— Wawrzek, psiatwarz! weź no Mimi i jaką drugą bakalię i zrobimy mały chórek.

Zaśpiewali zaraz jakąś wesołą piosenkę; tylko Głogowski nie śpiewał, bo oparł się na Cabińskim i usnął w najlepsze, a Janka nie mogła wydobyć z siebie głosu.

Piosenka brzmiała coraz weselej, a Janka czuła, że ją chwyta nieprzeparta senność, że się chwieje na krześle, a później, że ją ktoś podtrzymuje, okrywa, prowadzi... jedzie jakby dorożką.

Czuje przy sobie coś, z czego nie może zdać sobie sprawy, jakiś gorący oddech ją owiewa, jakieś ręce ją obejmują; słyszy turkot kół i jakiś głos szepcący... rozróżnia słabo, prawie go powtarza: „Kocham cię, kocham!", ale nic nie rozumie...

Zadrżała, uczuwszy gorące, namiętne pocałunki na ustach. Rzuciła się gwałtownie naprzód i — oprzytomniała.

Kotlicki siedział obok niej, trzymał ją wpół i całował, chciała go odepchnąć od siebie, ale jej opadły ręce; chciała krzyknąć gwałtownie, ale zabrakło jej sił... senność obezprzytomniła ją znowu i rzuciła prawie w letarg.

Dorożka zatrzymała się i ta raptowna cisza przebudziła ją.

Zobaczyła, że stoi na trotuarze, a Kotlicki dzwoni do bramy jakiegoś domu.

— Boże! Boże! — szeptała zdziwiona nie mogąc pojąć, gdzie jest.

Zrozumiała dopiero błyskawicznie wtedy, gdy Kotlicki przysunął się do niej i szepnął słodko:

— Chodźmy!

Wyrwała mu się z siłą niezmiernego strachu. Chciał ją ująć, ale tak go odepchnęła, że potoczył się na mur... a ona pobiegła prosto, ku rogatce mokotowskiej.

Biegła jak nieprzytomna, bo jej się zdawało, że ją goni, że już dobiega i chwyta... serce biło jej jak młotem, twarz paliła wstydem i przerażeniem.

— Boże! Boże! — szeptała uciekając coraz prędzej.

Na ulicach były pustki; przestraszyły ją odgłosy własnych kroków, dorożki spotykane na rogach ulic, cienie pod domami i ta kamienna, okropna cisza miasta uśpionego, w której zdawały się drgać jakieś akcenty płaczów, łkań, chichoty jakieś wstrząsające, rozpustne śmiechy, krzyki pijackie... Przystawała w cieniu bram i trwożnie rozglądała się dokoła, i przypominała sobie powoli wszystko: przedstawienie, kolację, potem, że piła... śpiewy... i znowu ją ktoś zmuszał do picia, a wśród tych okruchów wspomnień wyjrzała długa, końska twarz Kotlickiego, jazda dorożką i jego pocałunki!...

O paleniu

(52)

Ostatnie wzmianki na temat, iż palenie przestało być modne i w ogóle nie zalicza się do dobrego tonu, przynajmniej na Zachodzie — poprawiły nieco humor niepalącym, którzy w tym nowym — i zdrowym — trendzie widzą dla siebie szansę na złapanie głębszego oddechu — świeżym powietrzem.

Ponieważ jednak kraj nasz należy do wiodących w zakresie ilości papierosów przypadających na głowę mieszkańca, i na szybkie przyswojenie sobie wspomnianej mody trudno liczyć, nie pozostaje nic innego jak tylko proponowanie takich form palenia, które uczyniłyby wspólną egzystencję palących i niepalących znośną i przez obie strony możliwą do przyjęcia.

A zatem palący powinni wiedzieć, że: nie wypada palić w następujących miejscach ani okolicznościach:

1. gdy widnieje wyraźny zakaz „palenie wzbronione",
2. gdzie niepalenie jest oczywiste — teatr, kino, sala szpitalna, pokój dziecięcy,
3. gdy wchodzimy do mieszkania prywatnego, do biura, lokalu gastronomicznego,
4. gdy przebywamy w pomieszczeniu chorego,
5. gdy tańczymy,
6. gdy jemy,
7. gdy uczestniczymy w wyjątkowo podniosłych uroczystościach,
8. w żadnym wypadku kobietom na ulicy.

Obyczaj pod tym względem jest jedynie wyrozumiały dla mężczyzn, pozwalając im na zapalenie papierosa na przykład na przystanku, a ostatnio na ulicy także w marszu, choć niewątpliwie jest to odstępstwo od elegancji.

Panowie powinni też wiedzieć, że będąc w towarzystwie kobiety mogą zapalić jedynie: po wyjściu z kina, teatru, w czasie dłuższego spaceru. Grzeczność nakazuje jednak zapytać o to partnerkę.

Z paleniem w lokalu urzędowym bywa różnie. Jeśli w pobliżu są popielniczki — znaczy, że palenie jest dozwolone.

W krótkim czasie od rozpoczęcia wizyty nie wypada zapalać papierosa — co najwyżej po 10 minutach, chyba, że przedtem propozycja zapalenia wyjdzie od gospodarzy. Częste palenie jest nieeleganckie i niegrzeczne, gdyż zbytnio zadymia pomieszczenie, a poza tym świadczy o wyjątkowym nałogu, którego w dodatku nie potrafimy opanować. Jeśli więc już musimy palić, to nie częściej niż co pół godziny.

Będąc z wizytą u osoby starszej, lepiej wstrzymać się od palenia. W najgorszym razie wypada nam wypalić 1—2 papierosy, pytając przedtem o zgodę. Jeśli wizyta nie trwa długo, palić w ogóle nie wypada.

Jeszcze nie tak dawno, będąc na proszonej wizycie w ogóle nie wypadało palić własnych papierosów, a jedynie przygotowane przez gospodarzy. Dzisiaj wymóg ten uległ zmianie — palimy własne, chociaż, jeśli gospodarze poczęstują, możemy zapalić dwa, trzy papierosy.

Palacze bez własnych papierosów są na ogół postrachem towarzystwa. Pozbawianie gospodarzy papierosów dla własnej przyjemności — i w dodatku z własnego wygodnictwa — jest niedopuszczalną gafą.

Częstować papierosem można w czasie rozmowy towarzyskiej, gdy sami chcemy zapalić, a partner nie wyjął swoich papierosów. Gdyby nawet wyjął własne papierosy, to i tak na zasadzie odmiany, możemy zaproponować mu swoje. Jeśli odmówi, znaczy to, że jest przyzwyczajony do swoich, czego nie należy mieć mu za złe.

Jak podawać ogień? We własnym domu zawsze najpierw kobiecie — gościowi, potem żonie. To samo dotyczy kolejności częstowania papierosem. Kobieta powinna pamiętać, że w czasie, gdy ktoś podaje jej ogień nie należy w tym momencie wydychać powietrza nosem. W ten sposób bowiem nietrudno zgasić zapałkę, zanim papieros zdąży się rozżarzyć.

Kobieta nie podaje ognia mężczyźnie. Może natomiast na jego prośbę, siedząc przy nim w samochodzie w czasie jazdy podać mu zapalonego papierosa. Nie powinna jednak robić tego na zakręcie, ani w chwili wyprzedzania innego samochodu.

Starszy mężczyzna na ogół nie zapala papierosa mężczyźnie młodszemu, chociaż przy niewielkiej różnicy wieku jest to dopuszczalne.

Osoba, której podano ogień, nie odbiera od zapalającego zapałki. Zresztą dzisiaj przy powszechnym używaniu zapalniczek, problem ten praktycznie przestaje istnieć.

Oprac. EIDo